Nr. 254. Lwów — Środa dnia 4 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla hotelów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.; w Niemczech [illegible]; w innych państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 40 ct. od wiersza.

Dziś: św. Karola Bor. | Jakowa
Jutro: św. Elżbiety | Arefty
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 58 | Zachód „ 4 „ 29
Długość dnia g. 9 m. 31 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 3 listopada.

Wybory do sejmu węgierskiego wypadły nadzwyczaj świetnie dla stronnictwa rządowego, jeszcze zaś świetniej dla samego gabinetu. To stronnictwo nic nie uroniło, zdobyło zaś na swych przeciwnikach 67 mandatów, a rząd oprócz tego pozbył się z własnego obozu kilku niewygodnych posłów, którzy, jak naprzykład Wekerle, ciągle myśleli o powrocie do władzy, albo jak Szapary i Jokaj byli skłonni do ustawicznej krytyki i zaostrzonych interpelacyi. Element magnacki, usposobiony liberalnie, ale w kwestyi ustaw wyznaniowych niezgodny z rządem i niechętny zamierzonej reformie administracyjnej, prawie znikł z rządowego stronnictwa, natomiast weszło do niego sporo biurokratów. Tak obóz ten, kierujący na Węgrzech nieprzerwanie od lat trzydziestu, nietylko urósł do 274ch posłów (z 207miu w poprzednim sejmie), ale nadto zyskał na jednolitości, na równości intelektualnego poziomu. Godna jest podziwu solidarność węgierskiego narodu, który choć między sobą zawzięcie się kłóci, jednak w tej ważnej chwili, gdy sejm będzie miał do załatwienia sprawę ugody z Austryą, dał rządowi taką wielką i zwartą większość, przetrzebiwszy w tym celu opozycyjne stronnictwa, z których obóz hr. Apponyi'ego liczy tylko 37 posłów, czyli połowę dawnego zastępu, a obóz Ugrona z 38och dawnych mandatów utrzymał zaledwo sześć; małe poprzednio kossutowskie stronnictwo urosło do grupy złożonej z 48 posłów dzięki poparciu władz rządowych, co pozwala przypuszczać, że ono zawarło z gabinetem jakiś układ i już nie będzie agitowało ani przeciw ugodzie, ani przeciw dynastyi; niezawodnie są na Węgrzech miejscowości, w których trudno byłoby przeprowadzić kandydata umiarkowanego i tam widocznie baron Banffy wolał, aby wybrano kossutowca związanego układem, niż innego radykalistę. Polityczna wytrawność Węgrów widoczna jest jeszcze z tego, że z wielkich miast, które wszędzie najchętniej wybierają jaskrawych radykałów lub socyalistów, wyszli na Węgrzech stronnicy rządu, mającego do załatwienia sprawę ugodową, a więc potrzebującego już nie dla siebie, lecz dla dobra kraju silnego poparcia w sejmie. Obóz ludowo-katolicki, bardzo młody, gdyż powstał dopiero przed trzema laty, jako opozycya przeciw ustawom wyznaniowym, a teraz pierwszy raz stanął do walki wyborczej, wywalczył sobie 21 mandatów, lecz w tym małym zastępie nie ma samego wodza, hr. Ferdynanda Zichy'ego, którego pobił kandydat rządowy. Dzikich jest dziewięciu, lecz podobno oni przechylają się na stronę ministeryalnego obozu. Gdyby jednak przylgnęli do opozycyi, to i w takim razie cała ona liczyłaby tylko 121 posłów, a więc mniej, niż połowę rządowego obozu, który zatem rozporządza stałą, zwartą i karną większością dwóch trzecich pełnego sejmu. Rząd i jego zwolennicy bezwzględni odnieśli tedy ogromne zwycięstwo, które bardzo zaważy na szali wypadków węgierskich.

Można taki rezultat wyborów nazwać zupełnie ściśle zwycięstwem, bo była walka ogromnie namiętna, był tu i ówdzie istny bój, który trzeba było tłumić siłą zbrojną powołanych pod karabin rezerwistów, a nawet wezwanych z Przedlitawii kilku batalionów. Na tem pobojowisku zostało, jak utrzymują opozycyjne dzienniki, trzydziestu kilku zabitych i paruset rannych, lecz to doniesienie, niesprawdzone dotąd, może być zwykłem zmyśleniem wyborczem. Ofiary roznamiętnienia byłyby niezawodnie wielkie, gdyby w porę nie powołano wojska do strzeżenia spokoju. Zaciętość walki wytworzyła atmosferę tak burzliwą, że spokojne żywioły wolały się usunąć, skąd poszło to, że z ośmiuset tysięcy obywateli, uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborach podobno cokolwiek tylko więcej nad trzysta tysięcy.

Jak zwykle po wyborach, a tembardziej po tak namiętnych, chórem podniosły się skargi z pokonanych obozów, że był ogromny nacisk rządowy, były wielkie nadużycia, gwałty i że po prostu nie było wyborów, ale tylko mianowanie posłów. Opowiadają tedy, że w wielu okręgach, posiadających większość nieżyczliwą rządowi, całe tysiące wyborców odprawiano od urny pod pretekstem, że się spóźnili, albo że mają niedostateczne legitymacye; opowiadają dalej, że naprzykład w okręgu Tyrnawskim, gdzie kandydował wódz ludowo-katolickiego obozu hr. Ferdynand Zichy, tyle razy uznawano głosowanie za nieważne, iż w końcu sam Zichy zalecił swym zwolennikom w liczbie 1800 usunąć się od wyborów, a gdy to się stało, kandydat liberalny Emmer przeszedł, zdobywszy tylko 600 głosów; mówią, także, że aby Jokaj nie wszedł do sejmu, powołano go do izby magnatów, a gdy on pomimo tego postawił swą kandydaturę w rodzinnym Karczagu, gdzie jest uwielbiany jako wielki pisarz, sława i duma narodu, pokierowano wyborami tak, że kto był za Jokajem, pozostał na uboczu a tylko mała gromadka głosowała na zupełnie nieznanego w tej okolicy kandydata, który też został posłem. Podobnych opowieści jest mnóstwo, a wszystkie one zmierzają do wykazania, iż baron Banffy nietylko całą siłą rządową usuwał opozycyonistów, czyniąc z wyborów parodyę, ale także pozbywał się tych z własnego obozu, którzy jak Jokaj lub Szapary byli niedość podatni, albo jak Wekerle mogli uchodzić za jego rywali. I głoszą dalej opozycyoniści, że tak robić wybory pozwala sama bardzo wadliwa ustawa wyborcza, uchwalona przed trzydziestu laty przez liberałów w ten sposób, aby tylko im służyła, i że tak będzie, zawsze, dopóki ta ustawa istnieje, a że większość liberalna nigdy jej oczywiście nie zmieni, przeto stanie się to chyba za sprawą zniecierpliwionego ludu, w którym już wrą oburzone uczucia.

Pokonani zawsze rozwodzą dużo żalów i radzi są zwalać całe swe niepowodzenie na karb nadużyć przeciwnika. Że nadużycia były, to bardzo prawdopodobne. Na Węgrzech zresztą nigdy wybory nie były wolne od różnych nadużyć, co przed paru laty sam Jokaj opisał z wielkim humorem i szczerością. Teraz wszelkie nieprawidłowości i podstępy mogły być nawet większe niż zwykle, bo droga do nich była już utorowana poprzedniemi praktykami, które weszły w krajowy obyczaj, a nadto roznamiętnienie wytworzyło się ogromne, ono zaś głuszy poczucie legalności. Gdzie tak zacięcie walczono, że podobno są aż zabici i ranni, tam trudno, nie przeprowadziwszy formalnego śledztwa, decydować, ile wykroczeń było po jednej i po drugiej stronie.

Trzeba przyznać, że choć liberalny obóz dotknął wielu obywateli ustawami wyznaniowemi, ale zaraz po nich sam, a przedewszystkiem gabinet stworzył dzieło, które napełniło naród dumą i w sposób nader miły połechtało jego miłość własną. Mówimy o wystawie. Ona sama i wszystkie połączone z nią uroczystości w stolicy i na prowincyi: te pochody tryumfalne przez miasto z królewskiemi insygniami, ten blask własnego monarszego dworu, roztaczany w Peszcie, to zakładanie kamieni węgielnych pod nowy pałac królewski, nowy most na Dunaju, nowy pamiątkowy kościół, wreszcie owe odsłanianie pomników w różnych stronach kraju na pamiątkę tysiąclecia, owe szkoły założone w pięciustach gminach na koszt kraju, owe uroczystości z powodu otwarcia Bramy Żelaznej, — całe to nagromadzenie blasków i dowodów znaczenia Węgier było przecież ze strony rządu świetnem zaleceniem się narodowi. Nie dziwno, że w wyborach dokonanych zaraz po długim łańcuchu uroczystości takiego znaczenia dla patryotycznego uczucia, naród oświadczył się za obecnym gospodarzem tych uroczystości. Ale i umiarkowana, rozsądna opozycya, która trwa przy ugodzie z Austryą, dobrze wyszła z wyborów. W poprzednim sejmie posiadało stronnictwo ludowo-katolickie jednego przedstawiciela, teraz ma ich przeszło dwudziestu. Pobici zostali tylko przeciwnicy ugody z Austryą i radykaliści wszelkich odcieni, a nadto weszli do nowego sejmu wszyscy ci, o których mówiono, że są Banffy'emu niewygodni, więc Ludwik Tisza, Szylagyi, Hieronymi, Horanszky, Csaki, Teleki i inni luminarze węgierskiego sejmu. Nie intrygował więc Banffy przeciwko nim.

Nowy sejm będzie niezawodnie o wiele od poprzedniego zgodliwszy na ugodę z Austryą, i na reformę ustroju administracyjnego na Węgrzech, która to sprawa jest nader ważna, trudna i potrzebna. Polityce austryackiej, zwolennicy istniejącego stosunku austro-węgierskiego, mogą więc być tylko zadowoleni ze składu nowego sejmu węgierskiego. Z katolickiego stanowiska rzecz biorąc, byłoby również lepiej, gdyby większość w sejmie węgierskim zdobyło stronnictwo katolickie, lecz ponieważ [illegible], przeto pozostaje zadowolić się tem, że w tym sejmie decyduje obóz, zupełnie uznający związek z Austryą, i konieczność odnowienia ugody. Trzeba tylko życzyć, aby równą Węgrom dojrzałość polityczną okazały kraje przedlitawskie, gdy będą wybierały nową Radę państwa, aby one na tej silnej większości węgierskiego sejmu mogła przeciwstawić niemniej silną austryacką większość. Inaczej ugoda mogłaby wypaść na naszą niekorzyść.

Rewelacye i kwestya polska.

Piszą nam z Wiednia, 31 października.

Od czasu, kiedy kijowskie zjazdu cesarza Józefa II z Katarzyną ks. kanclerz Kaunitz uważył, że „wszystkie zjazdy monarchów mają tylko ten rezultat, że sprawiają więcej złego, niż dobrego, i zamiast większej harmonii, sprowadzają naprężenie pomiędzy dotyczącymi monarchami". (Z pamiętnika ks. Kaunitza cytowanego w dziele prof. Wolfa „Oesterreich und Preussen, 1780—1790", Wiedeń, 1880). Uwaga ciekawa w ustach tak doskonałego dworaka i polityka, w czasach, gdy [illegible] w buduarze, np. pani Pompadour! Jeżeli zaś rozważymy rezultaty przejażdżki cara Mikołaja po „Europie" od przybycia do Wiednia 27-go sierpnia, aż do odjazdu z Darmstadtu 29-go października, to, nie przesądzając przyszłości, możnaby się w tych negatywnych rezultatach dopatrzeć pewnego potwierdzenia sceptycznego zapatrywania sławnego kanclerza trzech z rzędu cesarzy.

Przypomnijmy sobie tylko jakie hymny zabrzmiały z nastrojonej na wysoki ton lutni dziennikarskiej, gdy młode carstwo stanęli na pierwszej stacyi swego *voyage circulaire*, przejeżdżając pod ozdobionemi kwiatami bramami na Ringstrasse! A dziś? Pewne rozczarowanie, rozstrój, niepokój, obawy, podejrzenia, nerwowe rozdrażnienie giełd, przeczucie zawikłań, ogarniające już teraz nawet posłów-socyalistów, którzy zawiłe ich, hypotetycznych kwestyj, czesko-niemiecką, „socyalnie" (vide Baernreuther w komisyi budżetowej).

Aby osobiste zetknięcie się młodego cara z starszymi monarchami było wywołało naprężenie, trudno twierdzić, ale to pewna, że dotąd nie znać wcale, aby sprowadziło „większą harmonię". Kwestye, które przed 27 sierpnia wywoływały głośną kakofonię w „koncercie" europejskim, a nawet co chwila groziły jego rozbiciem, z powrotem carstwa do Petersburga znajdują się na tym samym punkcie, na którym stały przed wycieczką cara. Nie ma dotąd najmniejszego śladu, aby osobiste zetknięcie się monarchów w Wiedniu, Wrocławiu i Balmoralu było sprowadziło porozumienie co do rozwiązania tych kwestyj, mianowicie tureckiej.

Niewątpliwie wrażenie wywołane rewelacyami hamburskiemi, nie mało przyczyniło się do zaostrzenia powszechnego rozstroju. A jak się zdaje, jeszcze się nie skończyła serya jaskrawych promieni, które latarnia magica pałacu w Friedrichsruhe rzuca na niedawną przeszłość stosunków międzynarodowych. Zrazu [illegible] swemi rewelacyami rozbić trójprzymierze, aby utorować drogę do nowego sojuszu z Rosyą, — [illegible] ideału polityki staro-pruskiej. [illegible] „Hamburger Nachrichten", [illegible] z teki Bismarka, [illegible] co do [illegible] 1884 [illegible] „był zachowany jedynie na życzenie Rosyi". [illegible] Dlaczego Rosya żądała sekretu? Czy pragnęła zaczepki ze strony Austro-Węgier, aby wystąpić do pojedynku z niemi przy „uprzejmej neutralności" Niemiec? Czy [illegible] dwór [illegible] zmieniła się sytuacya? Czy wskutek sojuszu francusko-rosyjskiego asekuracya rosyjsko-niemiecka z lat 1884—1890 jest już niemożliwą? Czy Rosya jest teraz pewną, że ze strony Austro-Węgier nie nastąpi zaczepka? Czy w Petersburgu sojusz austryacko-niemiecki uważają jako tak bardzo rozprzężony, że już rządowi rosyjskiemu nic nie zależy na zachowaniu sekretu? Czy przeciwnie Bismark, pomimo swego staro-pruskiego rusofilizmu tak bardzo zwątpił o przywróceniu przyjaznych stosunków z Rosyą, że nie waha się zwalić publicznie z siebie na Rosyą zarzutu dwulicowości i podstępu?

Każde z tych pytań porusza najdonioślejsze problemata polityki międzynarodowej. Z punktu widzenia praktycznego, niezawodnie artykuł półurzędowego *Fremdenblattu* o rewelacyach trafił w sam cel, podnosząc głównie szeroką, narodową podstawę sojuszu niemiecko-austryackiego. Polityka zagraniczna już nie jest wyłącznym i dowolnym przywilejem dyplomatów, operujących pojęciami terytoryalnemi o martwych duszach. Dziś sojusz, jak wojna, wymaga przyzwolenia i zapału ludności. Spoglądając z tego stanowiska na stosunki międzynarodowe, poznajemy na pierwszy rzut oka, że sojusz austryacko-niemiecki opiera się na przyzwoleniu i sympatyi znacznie przeważającej części ludności tak w cesarstwie niemieckiem, jak w Austro-Węgrzech, gdy sojusz z Rosyą tu i tam może liczyć tylko na poparcie bardzo drobnego zastępu fanatyków polityki staro-pruskiej, staro-austryackiej lub obłąkanych mrzonkami szczepowemi. Ten niewątpliwy fakt znaczy o wiele więcej, niż najzręczniejsze kombinacye dyplomatyczne. W r. 1870 hr. Beust przygotował wszystko do wspólnego czynnego sojuszu z Francyą: w decydującej chwili odradzał prezes gabinetu austryackiego hr. Alfred Potocki (porównać pośmiertne pamiętniki hr. Beusta), a wprost veto założył prezes gabinetu węgierskiego hr. Juliusz Andrassy, i zręczne kombinacye dyplomatyczne (zwichnięte zresztą Sedanem) okazały się pustą zabawką.

Tak samo, gdyby n. p. w r. 1887 Rosya była zagarnęła Bułgaryę i gdyby wskutek tego była wybuchła wojna pomiędzy Rosyą a Austro-Węgrami, ks. Bismark byłby się prawdopodobnie przekonał, że tajna umowa z Rosyą nie odpowiada dążnościom przeważnej części ludności niemieckiej, i byłby się widział zmuszonym pomimo tajnego traktatu, zaniechać „uprzejmej neutralności" dla Rosyi. To wyraźnie wtedy zapowiedział Andrassy w słynnej mowie, wygłoszonej w delegacyi węgierskiej, chociaż pono domyślał się sekretu berlińsko-petersburskiego. Ale także dwór rosyjski widocznie sekretnemu traktatowi nie dowierzał wcale, bo tylko tak się tłumaczy, że w r. 1887 nie opanował Bułgaryi.

Wogóle wszystkie sukcesa Rosyi od 150 lat wynikały z rywalizacyi Prus i Austryi. Utworzenie nowego cesarstwa niemieckiego, definitywne zrzeczenie się Austryi rewindykacyi na Zachodzie, z natury rzeczy kładzie koniec rosyjskiemu prądowi na Zachód. Że tego dotąd nie może, czy nie chce zrozumieć sam twórca nowego cesarstwa niemieckiego, jest to zjawiskiem poprostu patologicznem. A zjawisko to po części tłómaczy jego istna idiosynkrazya antypolska.

Nie ulega wątpliwości, że rozbiór Polski był skutkiem antagonizmu pomiędzy Prusami a Austryą, który dwom rywalom nie pozwolił w dobrze zrozumianym interesie Niemiec wyprzeć wspólnemi siłami Rosyan z Polski i zapewnić sobie w tym kraju trwałe przedmurze wschodnie, a nie pozwalając na to, zmusił oba do udziału w rozbiorze. (Nie jest to aprioryotyczny aforyzm, lecz empiryczny rezultat naszej dokładnej znajomości dyplomatycznej historyi rozbiorów, zupełnie wyjaśnionej wiedeńskiemi i berlińskiemi publikacyami depesz etc. z ostatnich 20 lat). Tak ruscy, jak austryaccy mężowie stanu już w połowie przeszłego stulecia doskonale zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące od Rosyi.

Fryderyk II w r. 1746 w „Histoire de mon temps" oświadczył: „Z wszystkich sąsiadów Prus Rosya jest najniebezpieczniejszym". Ks. Kaunitz w r. 1771 w pamiętniku dla cesarzowej Maryi Teresy zauważa: „Od początku b. stulecia niemal wszystkie dwory pracują nad zwiększeniem Rosyi, nie myśląc o tem, że to państwo nie poprzestaje na uporządkowaniu swych wewnętrznych stosunków, lecz stara się coraz bardziej rozprzestrzenić swą potęgę, aby powoli wszystkim sąsiadom narzucać swe rozkazy, którym też nie jedno państwo będzie zmuszone poddać się. Wtedy będzie za późno utrzymać to kolosalne mocarstwo w swych granicach, bo mając plecy wolne, Europę zaczepi z dwóch krańców (morze Bałtyckie i Czarne), a z Polski zrobi swą basztę. Trzeba więc baczną zwrócić uwagę na Rosyę i chwilowym korzyściom nie poświęcać żywotnego interesu". (Cytowane w wymienionem powyżej dziele „Oesterreich u. Preussen" str. 92). Video meliora proboque, deteriora sequor. Z owego trafnego zrozumienia grożącego w przyszłości od Rosyi niebezpieczeństwa, logicznie w r. 1771 powinien był powstać sojusz prusko-austryacki celem wyparcia Rosyi z Polski i wzmocnienia tego państwa. Ale stara rywalizacya i podejrzliwość sprawiły, że w decydującej chwili, zamiast się zdobyć na taką zbawczą kooperacyę, oba mocarstwa w spółce z Rosyą przystąpiły do rozbioru, czyniąc właśnie to, przed czem ostrzegał ks. Kaunitz, „poświęcając (problematycznym) korzyściom chwilowym interes żywotny".

Także trzeci najgłośniejszy swego czasu mąż stanu ks. Metternich, najtrafniej pojmował sytuacyę, gdy posłowi francuskiemu panu Otto w Wiedniu w r. 1813 oświadczył, że „przywrócenie Polski więcej wymaga nasz, niż wasz (francuski) interes, ponieważ nie wy, lecz my jesteśmy sąsiadami Rosyi! (Cytowane w 4 tomie „Dziejów cesarstwa" Thiersa).

Mówiąc w nawiasie i tylko dla nacechowania przewrotu w politycznych wyobrażeniach Francuzów, przypominamy, że w r. 1810, gdy poseł rosyjski Rumianców domagał się umieszczenia w traktacie francusko-rosyjskim zapewnienia „que jamais la Pologne n'existerait plus"

---

38)

PASIERBY
Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dwa miesiące walki znużyły ją i wyczerpały, smutek Zygmunta zabijał. Licytacya Zaliwiec naznaczona była wkrótce, nie pozostawało więc czasu do stracenia.

— Panie Zygmuncie! — rzekła — postanowiłam pojechać z mamą do Dowburtówki.

— Pani do mojego stryja? To niepodobna.

— Dlaczego?

— Bo jego było obowiązkiem przybyć tu oddawna, ukorzyć się przed majestatem kobiecości pani, urody i... nieszczęścia.

— Takby chciał kodeks form światowych lub poryw serca. Z pierwszym stryj pański zerwał od lat wielu, na drugi ja niczem ze strony jego nie zasłużyłam.

— Ale mnie kocha podobno.

— Miłość każda jest egoistyczną. Cóż więc dziwnego, iż gniewa się, żeśmy mu pana zabrali i przykuli do ciężkiej naszej taczki. Roił on o świetnej dla ciebie przyszłości, panie Zygmuncie, chciał gniazdo rodzinne zaokrąglić Dowburtówką i Annopolem, zresztą ufał może i wierzył, iż panna Sławińska szczęście ci zapewni, więc czy można mu mieć za złe, że ma trochę urazy do nas?

Lecinchna zorza rumieńca oblała jej rysy, po raz to pierwszy bowiem dawała mu do zrozumienia, że ani zamiary pułkownika, ani urok, jaki Miła rzucała na Zygmunta, obce jej nie były.

Epizod ten jednak nie istniał dla niego w tej chwili, jak nie istniało nic po za Szczęsną i po za wielką, pochłaniającą go dla niej miłością. Pokrywając też wzmiankę o Sławińskich milczeniem, zwrócił rozmowę do tego, co mu brzemieniem na sercu leżało.

— Nie ma nic bardziej upokarzającego dla mężczyzny — mówił — jak bezradność i bezczynność tam, gdzieby życie chciał własne nieść w ofierze. Tymczasem ziemia się nieledwie zapada przed nami, a ja nic, nic zrobić nie mogę. Nie jestem w stanie oszczędzić ci jednej łezki, jednej chwili smutnej.

— Moja wina, jeżeli pan łzę tę widzisz lub jej się domyślasz — odparła z pokorną słodyczą.

— Wiesz, ukochana, przychodzi mi na myśl, iż najlepiej byłoby może, gdybym poszukał poprostu płatnego miejsca i wyrwał cię stąd coprędzej.

Wstrząsnęła przecząco główką.

— Nie. Ani jabym nie mogła porzucić rodziców, dopóki położenie się nie wyświetli, ani pan nie powinieneś drażnić w ten sposób stryja. Moją jest rzeczą osłodzić im gorzkie chwile rozstania z Zaliwcami; pańską — przejednać zagniewanego, lecz nie dolewać oliwy do ognia. Zresztą — przytuliła się lekko do jego ramienia — ja nie chcę, by losy nasze tu się na zawsze łączyły. Weź mnie, jak ptaszę bez gniazda, lecz weź w spokoju i swobodzie, nie z pośród tych sępów krwiożerczych, osaczających nas zewsząd, jak zdobycz od lat tylu ściganą, a tak śmiertelnie już znużoną, iż dla chwili wytchnienia sama się w szpony ich oddaje.

Na czole jej bladem i w oczach, przysłoniętych rzęsą długą, odbiła się cała walka dumy z upokorzeniem, za jakie położenie takie uważała. Zygmunt zrozumiał w tej chwili dopiero, ile ona cierpieć musi, jak srodze duszę tę wrażliwą ranił okrutny rozdźwięk. istniejący między cichem jej marzeniem a krwawiącemi cierniami rzeczywistości.

— Najdroższa — wyszeptał — chciałbym kosztem krwi własnej słoneczną pogodę życia dla ciebie okupić. Niechby wiosna twoja promienna nie była narażoną na mroźny podmuch rzeczywistości.

Dziewczę pochyliło się i z liści klonowych, zasiewających ziemię, podniosło jeden, delikatniejszy a bledszy od innych.

— Patrz — mówiła — ten krócej trwał ode mnie, a jednak ów „mroźny podmuch rzeczywistości" strącił go z konaru, na zagładę przeznaczając. Słabi giną, to prawo życia. Dlaczegoż ja więc miałabym być wyjątkiem?

— Szczęsno! Szczęsno moja! — przerwał z wyrzutem.

Podniosła ku niemu smutne, lecz blaskiem wielkiego uczucia promieniejące źrenice.

— Prawda — wyrzekła — Szczęsną jestem; szczęsną, żem miłość twą zdobyła, szczęsną, że mi ona dni przykre osłaca i w zaczarowane prowadzi z sobą krainy. Przebacz ten chwilowy nastrój elegijny i aby on się nie powtórzył, wróćmy do zagadnień rzeczywistości. A więc, chciałabym pojechać z mamą do pułkownika Dowburta.

Szli przez chwilę w milczeniu ręka w rękę. Złote słońce jesieni, siejąc smętne swe blaski przez pożółkłe już liście klonowego szpaleru, otaczało bladą, chłodnawą aureolą postacie ich, młodością i uczuciem jaśniejące, jednak odmienne, niż dawniej. Słońcu ubyło potęgi i żaru, im zapału i tej bujnej radości życia, tej wiary, jaka dawniej z każdego tryskała słowa. Troska ciągła podcięła jej skrzydła i wpierw do lotu wzniesione dziś ku ziemi chyliła.

— Widzi pan — mówiła Szczęsna po chwili, otrząsnąwszy się z wrażenia i stając sobą napowrót — trzeba raz rzeczywistości spojrzeć w oczy. Nie ulega wątpliwości, że los nasz od stryja pańskiego tylko zawisł. Jego przychylność mogłaby uprościć całą drogę przed nami, a zarazem oszczędzić mnóstwa przykrości moim rodzicom. O ratowaniu Zaliwiec nie ma już mowy i nikt ich ocalać nie myśli. Dobra jednak wola pułkownika i... innych wierzycieli mogłaby umniejszyć nam wielu upokorzeń i wielu przejść bolesnych.

— Wiem o tem — przyznał smutnie.

— Stryj pański nie chce słyszeć o naszych zaręczynach, a więc ja go sama o nich zawiadomię i... przejednać spróbuję.

— Ukochana, tybyś to zrobiła?

— Złamię formy i... i... trochę moją dumę, ale nie będę sobie miała nic do wyrzucenia. Pułkownik jest rycerski i sprawiedliwy, zrozumie więc, że jeżeli uniżam godność mą niewieścią, to czynię to przez wzgląd na rodziców, przez... miłość dla ciebie, panie Zygmuncie.

I znów zorza rumieńca, jak jutrzenka nowego życia, opromieniła prześliczne jej rysy.

Zygmunt ręce jej obie do ust tulił.

— Chcesz się dla mnie poświęcić, na przykrość i upokorzenie narazić, a jednak nazywasz mię „panem" — mówił z wyrzutem. — Te opłakane niesnaski pieniężne zabierają mi całą jasną cząstkę twej miłości, całą jej poezyę i potęgę.

Zatrzymała się, podnosząc ku niemu wielkie swe źrenice.

— Prawda — przyznała. — Proza życia ujęła nas w okowy. Minęły świetlane czasy wycieczek na jeziorze i w lesie.

— A jednak ja prozie tej wiecznie wdzięcznym pozostanę. Gdyby nie ona, Szczęsno, dzieliłaby nas dziś jeszcze przepaść cała uprzedzeń i kłamstw konwencyonalnych, — oczy zaś moje nie poiłyby się teraz drogim twym widokiem.

— Wobec trudności, jakie rzucam na drogę pańskiego życia, te chwile kradzionego nieledwie szczęścia małą są pociechą.

Zygmunt dłoń jej drobną silniej do piersi przycisnął.

— O, bo ty nie rozumiesz, czem jest kobieta ukochana dla mężczyzny, jakim właśnie puklerzem i balsamem przeciw trudnościom życia. Jeżeli każdą uznaje on za arcydzieło stworzenia, to ta jedna, jedyna, którą nie zmysły, lecz duszę jego zbudziła z uśpienia, wydaje mu się promieniem Boga nieledwie. Człowiek, to wszechświat, w którym kobieta ukochana niebo stanowi. Czuję to, gdy patrzę na ciebie, gdy niebo me w twoich widzę oczach. Wychowany bez dłoni macierzyńskiej, bez otoczenia niewieściego, nie znalem nigdy miękkiego słowa lub tkliwej pieszczoty; teraz więc doznaję wrażenia, że nowe horyzonty, podnioślejsze jakieś i lepsze, otworzyły się przedemną. Za widnokręgi te, rozszerzające mi duszę, za chwile ułudne, spędzane przy tobie, wiecznie pozostanę ci wdzięcznym.

Szli czas jakiś w milczeniu, lekko przytuleni do siebie.

— Panie Zygmuncie — zabrzmiał zcicha głos Szczęsnej — powiedz mi szczerze, czy Miła Sławińska wielkie na tobie czyniła wrażenie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

(że nigdy już Polski nie będzie) Napoleon Iszy stanowczo odrzucił to żądanie, i oświadczył ks. Metternichowi (wówczas ambasadorowi austryackiemu w Paryżu:) „Jamais je n'accorderai ce que me demande le comte de Rumianców. Il faudrait que je fusse Dieu pour décider que jamais une Pologne n'existera *). (Pamiętniki ks. Metternicha, t. I, str. 371).

Lecz mniejsza o Francuzów. Tyle jest rzeczą pewną, że jak rozbiór Polski był logicznem następstwem rywalizacyi i naprężenia pomiędzy Prusami a Austryą, tak na odwrót rzeczywisty, żywotny interes Niemiec i Austryi wymaga przywrócenia tego naturalnego przedmurza zachodniej Europy. Ks. Bismark nie chce tego zrozumieć, ale w Petersburgu widocznie doskonale przeczuwają logiczny rozwój dziejowy i dlatego też żadne tajne umowy, zjazdy i umizgi trwale nie wytworzą rzeczywiście przyjaźnych stosunków pomiędzy Rosyą a sprzymierzonemi Austro-Węgrami i Niemcami.

Korespondencye.

Staremiasto 29 października.

Dotychczas w tutejszym powiecie praktykowanem było; że wybory do Rady powiatowej odbywały się zawsze spokojnie za poprzedniem porozumieniem się Polaków z Rusinami; to też wyniki wyborów były pomyślne, bo wybierano reprezentacyę powiatową, która pojmująo doniosłość swego powołania, działała solidarnie dla dobra i rozwoju powiatu. Niestety ostatnie wybory, zrobiły bardzo przykre wrażenie na ludziach dobrze myślących i powiatowi sprzyjających.

Do wyboru z kuryi mniejszych własności w dniu 19 października b. r. stanęły dwa obozy do walki wyborczej. Pomimo dotychczas niepraktykowanego u nas zwyczaju naznaczył c. k. starosta p. Antoni Rogala Punicki wybory w budynku starostwa; gdy dotychczas zawsze odbywały się w lokalu Rady powiatowej.

Przed przystąpieniem do wyborów powołał p. ck. starosta do komisyi wyborczej na przewodniczącego ks. Piotra Wituszyńskiego gr. kat proboszcza z Błozwy górnej, zaś na członków ks. Michała Zubrzyckiego gr. kat proboszcza z Mszańca, Wasyla Bassaraba ze Starejropy, Teodora Durycza ze Struszewic i ks. Grzegorza Wasylkiewicza gr. kat. proboszcza z Łużka górnego. Komisya zarządziła głosowanie kartkami. Do urny wyborczej wpływały kartki dwojakie, jedne zewnątrz koloru czerwonego drukowane, na których umieszczeni byli: O. Zubrzyckij, O. Hrehory Bilińskij, O. Iwan Jaworskij, Wasyl Bassarab, Teodor Durycz, Mychajło Tomaszek, Albert Knauer, Ilko Leninskij, Iwan Kuźmy, Mychajło Topolnickij. Mikołaj Zańkiw, a na czele tej listy umieszczony Stanisław Agopsowicz szlachcic polski herbu Hassa, któremu jeden z wyborców publicznie dodał przydomek Targowiczanin (?). Zdaje się nam, że lista ta, którą w oryginale dołączamy, komentarzy niepotrzebuje. Przytaczamy tylko, że kandydaci z tej listy zaznaczyli dosadnie na wiecu w dniu 9 października b. r. w Staremmieście zwołanym i odbytym, jak wrogo są usposobieni do narodowości polskiej i wygłaszali zasady socyalistyczne podburzające jedną warstwę społeczeństwa przeciw drugiej, a to chłopów przeciw panom; i tak daleko posunęli się w swym zapale, że aż obecny p. ck. starosta kilkakrotnie wiec rozwiązywał, czynił to jedynie widocznie tylko dla formy, gdyż pomimo jego rozwiązywań wiec odbył się i doszedł do skutku; ba nawet odważono się wobec reprezentanta rządu p. ck. starosty Rogali Punickiego uchwalić wysłanie telegramu posłom w Radzie państwa, Romańczukowi, Pernerstorferowi i Lewakowskiemu wyrażający tymże wotum ufności, zaś posłowi Wachnianinowi wotum potępienia. Między innemi mówcami jak Nowakowski, Wityk i t. p. zabierał głos i O. Zubrzyckij gr. kat. proboszcz z Mszańca. W mowie swej przedstawił obecną niedolę naszego chłopa ciemiężonego przez panów, wywodził, że chłop przeciążony podatkami, bo spłaca na panów do dziś sumy za zniesienie pańszczyzny, dalej że spłaca 60 milionów za wykupno propinacyi, że opłaca niesłusznie myta drogowe, na utrzymanie szkół i t p., gdy w zamian pracując w pocie czoła, za dzień ciężkiej pracy, otrzymuje zapłatę 10 ct. Projektował dalej ażeby instytucye autonomiczne znieść, gdyż są one niepotrzebne i biedny chłop musi płacić na utrzymanie przy tychże będących zbankrutowanych panów, również wniósł ażeby notaryaty, urzęda ewidencyjne, a nawet myta drogowe poznosić; przytaczał wyzyskiwanie chłopa za sól, której produkcya jednej topki w salinach kosztuje $1^1/_2$ centa, a chłop opłaca nawet po 16 ct. za topkę. Później zabrał głos O. Iwan Jaworskij, który również w tym duchu przemawiał, opierając się na programie posła Wójcika, wypowiedzianym w Sejmie, który to program dosłownie odczytywał. O trzecim kandydacie O. Hrehorym Bilińskim gr. kat. proboszczu z Wołosaynowy, tu nadmienić musimy, że brał on czynny udział jako delegat z tutejszego powiatu, w deputacyi ruskiej do Wiednia. Otóż duszpasterze, którzy z powołania swego powinni powaśnionych godzić, a trzymając się zasad chrześcijańskich miłością bliźniego się powodować; ci właśnie rzucają kość niezgody i szerzą zarzewie nienawiści jednych między drugiemi, przybrawszy sobie towarzyszy, chcieliby wejść do reprezentacyi powiatowej, aby swe niebezpieczne przekonania i zasady między ludem szerzyć.

Lista druga koloru białego mieściła Polaków i Rusinów, ludzi umiarkowanych, zażywających dobrej sławy i mających zaufanie w powiecie. Na liście tej umieszczeni byli: Kazimierz Bielański, dotychczasowy prezes Rady powiatowej i poseł do Sejmu z mniejszych posiadłości tutejszego powiatu, ks. Grzegorz Wasylkiewicz gr. kat. proboszcz z Łużka górnego ks. Konstanty Hryckiewicz gr. kat. proboszcz z Nanczułki, Ignacy Zadurowicz, poczmistrz i właściciel realności z Łopuszanki, włościanie: Zacharko Wojtowicz, Jan Halewicz, Jan Baczyński, Daniel Koneczny, Onufry Kołtyk, Leon Janusiewicz, Mikołaj Hołowecki i Józef Matkowski.

Pomimo silnej agitacyi ze stronnictwa kartki czerwonej, którą rażąco popierał p. c. k. starosta, bo nietylko kartkę tę wyborcom zalecał, ale i stronnictwu kartki czerwonej zezwalał agitować w sali wyborczej przed i podczas wyborów, — kartka biała z małą zmianą, absolutną większością głosów zwyciężyła i wyszli z urny wyborczej pomimo takich przeciwności ludzie, którym dobro powiatu leży na sercu, a miłując ojczyznę, nie znają nienawiści narodowościowej.

Po wyborach z mniejszych posiadłości odbyły się w dniu 21 go października b. r. wybory z grupy miast. Te jednak wypadły zadawalniająco dzięki porozumieniu się obopólnemu wyborców. Wreszcie w dniu 26-go października b. r. odbyły się wybory z grupy większej własności. Z ubolewaniem podnieść musimy, że i w tej grupie, czego dotychczas nieznano, utworzyły się dwa stronnictwa. Na czele jednego stronnictwa stanął znowu p. Stanisław Hasso Agopsowicz, upadły kandydat w w grupie mniejszych posiadłości, i uzyskawszy pełnomocnictwa od większości wyborców, już to za pośrednictwem p. Antoniego Cihlara dyrektora dóbr spaskich, już to swoją zapobiegliwością i przy silnem poparciu i protekcyi p. c. k. Starosty, listę kandydatów przez siebie ułożoną przeprowadził, a tem samem dopiął swego celu, bo do Rady powiatowej jako członek został wybrany. Nadmienić musimy, że za pełnomocnictwami ze strony p. Agopsowicza głosowały osobistości wcale w powiecie nieznane, które przed wyborcami nie wylegitymowały się, w obec czego poważna wątpliwość zachodzi, czyli osoby te były uprawnione brać udział w głosowaniu. Na tę okoliczność p. c. k. Starosta uwagi nie zwracał.

Przygnębiające i bolesne wrażenie na wyborców zrobił moment, w którym za małoletnich po śp. Ludwiku hr. Wodzickim, byłym marszałku kraju i pośle z powiatu staromiejskiego głosował za pełnomocnictwem ks. Michał Zubrzycki, ten sam właśnie, który, jak to na wstępie podnieśli my, tak wrogo w swej mowie występował przeciwko panom, a nawet po śmierci śp. hr. Wodzickiego publicznie wygłaszał, potępiając Wydział Rady powiatowej, że na pogrzeb hrabiego Wodzickiego wysłał delegata w osobie prezesa Rady powiatowej; motywując tem, że śp. hr. Wodzicki jeżeli robił dobrze, to dla swojej kieszeni, ale nie położył żadnych zasług dla dobra kraju, ani też dla powiatu. Jesteśmy pewni, że o upoważnieniu ks Zubrzyckiego do głosowania za rodzinę znaną u nas w kraju z obywatelskich cnót i gorącego patryotyzmu, opiekun małoletnich nie wiedział, i tylko posiadający pełnomocnictwo od opiekuna rodziny, widocznie nadużył zaufania w nim położonego.

Ostatnie wybory dały nam obraz bardzo smutnych stosunków w powiecie, bo przekonaliśmy się, że ta zgoda i łączność, która dotychczas między narodowością polską i ruską, jako też między warstwami społeczeństwa w tutejszym powiecie istniała, została przez ludzi złej myśli i woli zniszczoną, i jeżeli dalej tak pójdzie i te prądy i zasady radykalne będą swobodnie wygłaszane i widocznie protegowane, to Pan Bóg wie, do jakich smutnych wyników dojdziemy.

Z izby sądowej.

Sprawa opalenicka.

Międzyrzecz 29 października.

W rozprawie nastąpiła ważna przez nas słusznie oczekiwana kryzys. Zeznania świadków coraz więcej podają w wątpliwość winę oskarżonych, podczas gdy na szalę przewinień Carnapa spadają zarzuty coraz to cięższe.

Już w pierwszej połowie rozprawy poprzedniego dnia zaznaczył się ten charakterystyczny zwrot. Świadkowie niemieccy wikłali lub cofali zeznania swoje czynione w czasie śledztwa, natomiast zeznania świadków polskich nietylko zmniejszały lub całkiem obalały zarzuty, ciążące na oskarżonych, lecz także brzmiały tak jednozgodnie i stanowczo, że każdy słuchając ich odnosił wrażenie, że to, co ci ludzie mówią, musi być prawdą. Druga zaś połowa wczorajszego dnia rozprawy rozpoczęła się wykazaniem prawnej bezpodstawności jednego z głównych zarzutów. Jak Wam wiadomo do zarzutów tych należało niedozwolone urządzenie pochodu przez miasto i przyjęcia na dworcu. Otóż co się tyczy przyjęcia, to — jak z dawniejszych zeznań wynika — postarali się uczestnicy o pozwolenie u naczelnika stacyi kolejowej. Dziś roztrząsano sprawę, do kogo należy władza policyjna na terytoryum dworcowem a naczelnik stacyi Müller wykazał, że li tylko do niego, on dał pozwolenie na urządzenie serenady na cześć ks. Arcybiskupa i dlatego urządzający ją byli w swojem prawie. Potwierdził to burmistrz p. Thorzewski, a dokładne obejrzenie planu sytuacyjnego potwierdziło zeznanie obu świadków. Tylko naczelnik stacyi mógł udzielić pozwolenia, co też się stało.

Nastąpiło znowu kilka zeznań co do szybkiej jazdy Carnapa i innych szczegółów jego wyzywającego zachowania się. Z tych zeznań przytaczamy najważniejsze.

Prezes Towarzystwa robotników polskich w Opalenicy p. Józef Mazurek stwierdza, że nikogo nie zmuszał do udziału w urządzeniu owacyi na cześć ks. Arcybiskupa. Wszyscy w liczbie około 30 poszli na dworzec z własnej woli, pochodu żadnego nie było, pochodnie zapalono dopiero na dworcu. Po przyjeździe ks. Arcybiskupa zajął się świadek z 2 kolegami z Towarzystwa ekspedycyą jego bagaży a gdy wrócił usłyszał wielki hałas, opowiadano, że Carnap przejechał kobiety. Gdy Carnap po raz drugi przybył na dworzec, świadek słyszał jak Wawer wołał: Jezus, Marya! Ludzie uspokójcie się!

Na pytanie obrońcy Elkusa potwierdził świadek, że Carnap krzyczał: „Was wollt ihr verfluchte polnische Bande mit eurem verfluchten Pfaffen?"

Robotnica Wierkiewiczowa słyszała po błogosławieństwie Arcybiskupa, który cofnął się wewnątrz dworca, lament ogólny i wołanie: Ach Boże, Boże! komisarz, komisarz! Mówiono, że Carnap kogoś przejechał. Dalej widziała Wierkiewiczowa, że Carnap, gdy po raz drugi przybył na dworzec, usiłował wymachując szablą, wtargnąć na peron. Nikt mu przeszkody nie stawiał, wszyscy mu ustępowali.

Robotnik Stanisław Bilski widział, że Carnap galopem wjechał między ludzi, którzy rozstępowali się na wszystkie strony. Mimo to wjeżdżał Carnap na ustępujących, tak, że robiło to wrażenie, jakoby komisarz czynił tak umyślnie. Gdy przewodniczący zwrócił uwagę świadka na doniosłość tego zeznania, odrzekł Bilski, że takie właśnie odniósł wrażenie.

Świadek widział, jak Filipowski zatrzymał konie i uważa, że gdyby to nie było nastąpiło, byłoby się stało wielkie nieszczęście. Bilski słyszał, jak Wawer starał się nakłonić Carnapa, aby jechał do domu, gdyż lud jego postępowaniem jest wzburzony.

Służąca Cecylia Hofmann widziała, jak Carnap galopem zajechał i wjechał między ludzi, którzy uciekali na wszystkie strony, a krewna jej Józefa Szumińska upadła na ziemię. Niebezpieczeństwo było wielkie, jej samej (świadkowi) ono zagrażało.

Rolnik Teofil Kandulski widział, jak Carnap wjeżdżał między ludzi i słyszał, jak przy tem wołał: „Die Pollaken weg!", „Durch die verfluchte polnische Bande muss ich durchfahren!" Ludzie na wszystkie strony uciekali.

Panna Warszawska, ewangeliczka, bufetowa na dworcu opalenickim, obserwowała zajście przez okno restauracyjne i zeznaja, że Carnap zbliżając się na dworzec z pałaszem w ręku, mówił półtonem do siebie: „Wegen solchen polnischen Schweines soll ich mich schlagen lassen!"

Następny świadek nauczyciel pan Tumidajski słyszał jak Carnap wołał wtargnąwszy na peron: „Wo ist der Kerl? Wo ist der Erzbischof?" Świadek uważał, że Carnap był bardzo wzburzony i widział, jak go naczelnik stacyi z powodu niestósownego zachowania się musiał wydalić z peronu.

Już jeden z poprzednich świadków p. Mazurek przytoczył niektóre obelżywe słowa, które Carnap miotał na ks. arcybiskupa Zeznania panny Warszawskiej i Tumidajskiego dodały do tych obciążających zeznań nowe szczegóły. Punktem kulminacyjnym jednak było nadzwyczaj ciekawe zeznanie portyera peronowego z Opalenicy, Lehmanna. Opowiada on co następuje:

„Dnia 14 z. m. wieczorem miałem służbę na dworcu. Krótko przed odejściem pociągu do Poznania, przyszedł p. Carnap bez nakrycia głowy z dobytym pałaszem, wzburzony bardzo i powiedział: „Lassen Sie mich durch, ich muss dieses polnische Schwein mit der rothen Jacke erstechen" (Przepuść mnie pan, muszę zażgać tę świnię polską w czerwonym kaftanie. (Wielkie poruszenie na trybunie publiczności). Ponieważ p. Carnap nie miał karty wstępu, nie wpuściłem go. P. Carnap powiedział: „Wegen solchen polnischen Schweines, soll ich mich schlagen lassen!" Wkrótce potem przyszedł p. Carnap z kartą wstępu i musiałem go przepuścić. W tej chwili pociąg odjechał. P. Carnap pobiegł za nim, wołając: „Gdzie jest ta świnia?" Aptekarz Christ podszedł do p. Carnapa i powiedział mu: „Pociąg właśnie odjechał". Przewodn.: „Tego, co pan tu właściwie zeznajesz, nie zeznał dotąd żaden z świadków. Zeznanie pana robi wrażenie, jakby się go pan wyuczył na pamięć. Czy panu kto powiedział, co pan tu masz zeznać?" Świadek: „Nie, nikt mi nic nie mówił, ale zapisałem sobie słowa dokładnie, gdy mnie badano po raz pierwszy". Przew: „Kto pana przesłuchiwał?" Świadek: „Asesor z Poznania". Przew: „Zeznałeś pan przed asesorem tak samo jak tutaj?" Świadek: „Tak". Przew.: „Czy kazałeś sobie pan dać odpis protokołu?" Świadek: „Nie; zanotowałem sobie swoje zeznanie dokładnie w pamięci". Przew: „Zaprzysiężesz pan to, co tu zeznałeś?" Świadek: „Tak". Przew.: „Słyszałeś więc pan wyraźnie, że pan Carnap powiedział: „Wpuść mnie pan na peron, chcę zażgać tę świnię polską w czerwonem kaftanie, i że pan Carnap prócz tego wołał: „Gdzie ta świnia?" Świadek: „Tak, twierdzę to z całą stanowczością". Gdy pan Carnap biegł za pociągiem, krzycząc: „Gdzie ta świnia?" — kamieniarz Kałuża i aptekarz Christ, którzy szli naprzeciw niego powstrzymali go słowami: „Pociąg już odszedł". Przewodniczący: „Panie komisarzu Carnap, słyszałeś pan co ten świadek zeznał?" Carnap: „Zaprzeczam stanowczo, jakobym podobnie się wyraził; powiedziałem tylko: „Chcę pokazać ks. Arcybiskupowi, jak mnie zmaltretowano". Przew. „Panie naczelniku stacyi Müller, co pan powie na to zeznanie?" Świadek: „Mogę tylko powiedzieć, że pierwszy przesłuchałem portyera Lehmanna, i że Lehmann obstaje przy tem samem zeznaniu".

Prokurator postawił wniosek telegraficznego zawezwania Kałuży i Christa. Zdaniem bowiem prokuratora albo Carnap albo Lehmann dopuścili się krzywoprzysięstwa. Obrońcy nie sprzeciwiali się żądaniu prokuratora a trybunał po krótkiej naradzie postanowił zawezwać telegraficznie Christa i Kałużę na dzień następny.

Zeznania kilku następnych świadków wykazują *alibi* niektórych oskarżonych.

Z kolei przystąpiono do rozpatrywania urzędowej przeszłości komisarza Carnapa z czasów, kiedy był jeszcze komisarzem w Wielichowie. Materyały do historyi przeszłości tego niezwykłego urzędnika zebrał był obrońca p. Woliński a powołani świadkowie potwierdzili je w zupełności. Z zeznań ich okazuje się, że Carnap pozwalał sobie w Wielichowie takich rzeczy, jak swego czasu osławieni Leist i Wehlan w Kamerunie wśród murzynów. Wypłynęły na jaw takie szczegóły, jak to, że Carnap za pomocą szabli „zapraszał" po uczcie cesarskiej nauczycieli do tańca, że szablą chciał ciąć nauczyciela Pietscha, że go poczęstował epitetem „Schweinigel", że parobka Łuczaka pobił w brutalny sposób bez powodu, że znieważał kobiety, że stróżowi Drzewieckiemu kazał wołać „gore", mimo że ognia nie było, że owego stróża bez najmniejszego powodu pokiereszował pałaszem, że sołtysa Grygiela z Trzciniecy, który mu nic złego nie zrobił, uderzył pałaszem przez rękę, a następnie ciął go w głowę i zadał mu znaczną ranę, a sam uciekł, a potem nie zapłacił nawet kosztów kuracyi Grygla, mimo, że się do tego zobowiązał. I w Opalenicy zachodziły podobne czyny bohaterskie. Robotnika Sławińskiego palnął pięścią tak silnie w piersi za to, że miał śpiewać na uroczystości sedańskiej pieśń polską, iż Sławiński upadł na ziemię, a robotnika Mazurka poczęstował za to samo trzy razy szablą.

Obrońca Woliński zapytał Carnapa, czy było zwyczajem u niego wywalczać powagę za pomocą gołej szabli. Przewodniczący zwrócił uwagę Carnapa, że nie potrzebuje odpowiadać, aby się nie obciążać. Carnap skorzystał z rady, co wywołało sensacyę.

Ważnem było zeznanie świadka Schultza, policyanta miejskiego w Opalenicy, który oświadczył, że gdyby Carnap awantury swoje był wyprawiał w mieście, nie na dworcu, to byłby go aresztował.

Międzyrzecz 30 października.

(*Ostatni dzień rozprawy*)

Przybyli zawezwani telegraficznie jako świadkowie kamieniarz Kałuża z Opalenicy, Christ, aptekarz w cukrowni opalenickiej i dozorca toru kolejowego Krause z Opalenicy. Chodziło bowiem o stwierdzenie zeznań świadków, bufetowej Warszawskiej i portyera peronowego Lehmanna.

Warszawska słowo w słowo zeznaje ponownie to samo, co wczoraj, a mianowicie, że słyszała jak Carnap powiedział: „Wegen solchen polnischen Schweines soll ich mich schlagen lassen".

Carnap twierdzi, że mówił tylko: „Von solchen polnischen Schweinen soll ich mich schlagen lassen, bin 12 Jahre Offizier gewesen und es hat mich bis jetzt niemand geschlagen".

Po przesłuchaniu Warszawskiej zawezwał przewodniczący świadka Lehmanna i ponownie zwrócił jego uwagę na doniosłość jego wczorajszego zeznania i pytał, czy pod przysięgą może je ponowić? Lehmann mówi: „Tak" i ponawia swoje zeznanie słowo w słowo tak, jak je wczoraj wypowiedział (Wielkie poruszenie).

Świadkowie Kałuża, Christ i Krause oświadczają, że słów tych nie słyszeli. Carnap twierdzi stanowczo, że słów tych nie powiedział. Także Lehmann i Warszawska również stanowczo obstają przy swojem.

Świadek Koliska, córka nauczyciela Koliskiego z Opalenicy, zeznaje jeszcze, że Carnap, wtargnąwszy na peron, dopadł do pociągu arcybiskupiego i otworzył drzwi dwóch wagonów, ale nie znalazł księdza arcybiskupa, poczem pociąg ruszył z miejsca. Carnap przeczy, Koliska powiada, że stała naprzeciwko pociągu i dokładnie zajście to widziała.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe i odwodowe.

Po niejakiej pauzie zabrał głos prokurator Gliemann. Mowa jego była niejasna i niepewna, a argumenta, których używał, aby dowieść winy oskarżonych, nikogo nie przekonywały. Najciekawszem było to, że prokurator sam postawił wniosek uwolnienia Kazimierza Rajewicza i St. Urbańskiego od winy, ale za to oświadczył się przeciw przyznaniu łagodzących okoliczności reszcie oskarżonych.

Następnie przemawiali obrońcy. Dr. Poeppel wykazał niezbicie, że o urządzeniu pochodu publicznego mowy być nie może i że twierdzenie, iż awantura na dworcu miała charakter zakłócenia spokoju publicznego jest absurdem. Jedynym winnym jest nie kto inny tylko Carnap, który za swoje postępowanie byłby został tak samo, jeżeli nie gorzej, poczęstowanym, gdyby był najechał ludzi w jakiem mieście na Pomorzu, w Hanowerze, w prowincyi nadreńskiej, w Bawaryi, a nawet „bei den gemüthlichen Sachsen".

Punkt po punkcie wykazuje obrońca niewinność oskarżonych i stwierdza, że klasyczni świadkowie, których przytaczał prokurator nic stanowczego nie umieli zeznać, czy istotnie oskarżeni brali udział w biciu. Jedyny świadek, który powiada, że widział Kłaczyńskiego, Roja i Smierzchalskiego pomiędzy bijącymi, stał o trzydzieści kroków od miejsca awantury, podczas gdy tak bliski świadek awantury jak Werner tego nie widział. Klasycznym świadkiem dla obrony jest buchhalter z fabryki opalenickiej, Emil Jahnke, osobisty przyjaciel Carnapa, który wyraźnie zeznał, że Carnap, gdy wjeżdżał między ludzi, zawołał: „Was wollt ihr, ich fahre durch, verfluchte Pollacken".

Z niemniejszem powodzeniem przemawiali także iani obrońcy, wskazując na to, że właściwym winowajcą jest sam Carnap. Winy jego nie są przedawnione i należy się spodziewać, że prokurator i w tym kierunku spełni swój obowiązek.

Potem udali się sędziowie przysięgli — prawie sami Niemcy — na naradę i po pewnym czasie wrócili do sali, gdzie panowało ogromne naprężenie. Werdyktem swoim znieśli oni zupełnie zarzut zakłócenia spokoju publicznego i wykroczenia przeciwko prawu o stowarzyszeniach. Tylko Smierzchalskiego, Kłaczyńskiego i Roja uznali winnymi rozmyślnego wspólnie popełnionego pobicia z przyznaniem łagodzących okoliczności. Prokurator wniósł o surową karę dwóch lat ciężkiego więzienia dla wszystkich trzech oskarżonych, którzy się rozpłakali. Trybunał jednak skazał łagodnie ze względu na prowokujące postępowanie Carnapa Kłaczyńskiego na 3 miesiące więzienia, Smierzchalskiego na 30 marek, Roja na 20 marek kary pieniężnej. Ogromną większość kosztów procesu poniesie kasa państwowa.

KRONIKA.

Lwów 3 listopada.

Książę Namiestnik wyjechał na dni kilka do Gumnisk.

Odznaczenia. Minister skarbu dr. Leon Biliński i minister sprawiedliwości hr. Gleispach otrzymali od Cesarza ordery żelaznej korony pierwszej klasy. *Fremdenblatt* donosi, że p. Biliński zawdzięcza odznaczenie zasługom położonym około przeprowadzenia reformy podatkowej, zaś p. Gleispach za reformę procedury cywilnej.

Mianowania. Zastępca prokuratora państwa w Wadowicach Józef Sałkowski zamianowany prokuratorem. Oficyał lwowskiego wyższego sądu krajowego Wilhelm Rafałowski mianowany adjunktem urzędów pomocniczych wyższego sądu kraj. we Lwowie. Adjunkt kancelaryjny sądu obwodowego w Złoczowie Władysław Warchałowski mianowany naczelnikiem urzędów pomocniczych przy sądzie w Złoczowie.

Teatr lwowski rozpoczyna dzisiaj przedstawienia dramatyczne w Rzeszowie. Przedstawień będzie pięć, a mianowicie: dziś we wtorek „Królewicz", we czwartek 5 b. m. „Otello", w sobotę 7 b m. „Miłostki", w niedzielę 8 go b. m. „Zbójcy", a we wtorek 10 b. m. „Szczęście w zakątku".

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Kutach, księdzu Włodzimierzowi Stefanowiczowi, zawiadowcy parafii w Stopczatowie.

Ze sfer ruskich. Księża ruscy mają swe półroczne zebrania t. z. soborczyki, na których bywają omawiane rozmaite aktualne kwestye religijne. Z kilku dekanatów zgłoszono do dyskusyi na dekanalnym soborczyku następujący temat:

„O nadużywaniu religii, mianowicie katolickiej do celów politycznych". Jest to oczywiście aluzya do założonego przez pp. Barwińskiego i Wachnianina, a zostającego pod protektoratem ks. kardynała Sembratowicza nowego politycznego towarzystwa ruskiego z wybitną cechą katolicką.

W jakim duchu odbędą się debaty na ów temat, można poznać z ogłoszonego w *Dile* artykułu pod napisem: „Przestrzegamy przed szwindlem katolicyzmu", w którym to heretyckim artykule ksiądz (?) wypowiada *à la* Stojałowski posłuszeństwo biskupom.

Jako *signum temporis* należy podnieść projekt wiecu niższego duchowieństwa ruskiego. Zwracamy uwagę na te objawy między klerem ruskim.

Konkurs na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Żurawnie i Nowemsiole rozpisuje Wydział powiatowy w Żydaczowie. Pobory 800 zł. Termin do 30 b. m.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Przygotowania na stawach panieńskich do zbliżającej się kampanii łyżwiarskiej są właśnie na ukończeniu. Przeprowadzone zaś zostały one w granicach, przez samą publiczność niemal zakreślonych i życzeniem jej wskazanych. Stosownie więc do tego, garderoby przybudowano i powiększono, bufet oddano w fachowe ręce p. Cz. Szneidra, z lóż oszklonych umożliwiono gościom bezpośrednią komunikacyę z publicznością na torze, a ponad torem urządzono w półkolu podium, gdzie goście z łyżwami i bez łyżew poruszać i przechadzać się będą mogli Następnie powiodło się dzięki znacznym nakładom przywrócić światło elektryczne, które w czasie sezonu do godziny $10^1/_2$ będzie staw oświecać. Ceny wstępu są niższe, niż za lat poprzednich. Bliższych informacyi udziela zakład sportowy pana Mikołaja Ludwiga przy ulicy Akademickiej l. 3 gdzie także można wpisywać się na członków Towarz. łyżwiarskiego.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się we czwartek dnia 5 b. m. odczyt dr. Dunikowskiego na temat „Wrażenia z podróży na wschód".

Wstęp wolny dla członków Koła, ich rodzin oraz zaproszonych przez nich gości.

Nowe źródło mineralne w Galicyi. W lesie należącym do wsi Małków w powiecie turczańskim, u stóp Beskidu, odkryto źródło, którego woda posiada przyjemny i orzeźwiający smak alkaliczno-słonawy z bardzo słabym posmakiem żelazistym. Woda ta bardzo jest zbliżona do wody „Nieder Selters", jest jednak od tamtej o wiele treściwszą. Właściciele tego źródła pp. Kazimierz Kułakowski i Ska zamierzają wodę tę wprowadzić w handel i i nadali źródłu imię „Stanisławy".

Mianowania w armii. Kapitanami pierwszej klasy w piechocie: Jan Schubert 45, Juliusz Beran 55, Maksymilian Lindner 20, Robert Czapek 10, Wilhelm Schneck 41, Ludwik Ziembice-Bogusz 20, Wiktor Strach 10, Karol Müller 24, Karol Zobel 90, Karol Goppold 95, Franciszek Benedik 10, Alfred Bischitzky 40, Jan Chodziński 74, Franciszek Czausky 55, Emanuel Dültz 55, Jan Stacel 90, Fryderyk Siemens 13, Franciszek Urbański 76, Fryderyk Kukacka 95 pp.

Kapitanami drugiej klasy w piechocie: Franciszek Kammer 77, Juliusz Melnoy-Mierzwiński 84, Wojciech Dzięciołowski 57, Józef Rzeziczek 89, Karol Kleinberg 15, Leopold Piringer z 96 do 57, Jan Satke 89. Feliks Treksler 57, Franciszek Damaska z 79 do 13, Fryderyk Huszthy z 73 do 58, Karol Staszkiewicz 57, Włodzimierz Reutter z 1 do 24, Franciszek Vosdech 13, Aleksander Jabłoński w bośn. 1 pp., Ferdynand Tarnawski w szkole kadeckiej w Königsfeldzie, Rudolf Jungwirth 45, Juliusz Siegel z 90 do 71, Maurycy Heider z 10 do 59, Emil Schwanda 77, Henryk Laschek 40, Karol Haas 70, Wacław Schönauer 24, August Schifner 56, Rudolf Radel 20, Rudolf Schamschula 57, oraz oficerowie generalnego sztabu Oskar Heimerich 21 p. dyw. art. i Feliks Lettowski 13 bat. strz.

Porucznikami w piechocie: Ludwik Eylardi z 56 do 98, Hugo Kollert 55, Rudolf Hackel 13, Karol Kautsky 80, Fryderyk Goliasch 90, Ignacy Plesch 58, Fryderyk Sachse 13; Rudolf Weber 45, Józef Horak 56, Maksymilian Schönowsky 55, Ryszard Auer 56, Ludwik Fest 30, Leon Krakowka 90, Jan Schmidt 20, Robert Weiss 30, Teodor Hyra 9, Stanisław Grabowski 88, Józef Klimt 57, Zdzisław Zelniczek 20, Edward Lonek 41, Wincenty Haas 24, Wiktor Nowotny 24, Ludwik Dirmoser 45, Adolf Poutke z 30 do 49, Rudolf Traznik 95, Rudolf Gärtner 77, Emil Smitka 15 Józef Dumek 40, Teodor Werdan z 41 do 67, Juliusz Kikal 20, Emil Skabrot 41, Franciszek Stocek 10, Władysław Frydman 58, Edward Wereszczyński 55, Michał Dawidowicz 80, Oktawian Pieroczyński 15, Jerzy Grasel 45, Ignacy Gibis 9, Wacław Jirasek 24, Ryszard Birnbacher z 77 do 93, Stanisław Mroczkowski 16, Władysław Brodziński 24, Józef Eyweling 41, Jan Słupski 20, Karol Hedenetz 57, Jan Czech 95, Józef Houzik 40, Antoni Vodicka 20, Adolf Gloger 57, Karol Ruziczka 40, Stanisław Biesiadecki 49, Floryan Knobloch 45, Feliks Misiągiewicz 58, Rudolf Czerny 95, Adam Ropczyński 80, Kamil Sobotka 15, Franciszek Igler 56, Michał Lękes 18, Eugeniusz Kajetan w łobzowskiej szkole kadeckiej, Ryszard Chlapek 57, Jan Bachrach 77, Ferdynand Richter 45, Franciszek Zlatohlavek 58, Juliusz Hayek 57, Franciszek Kahrer 24, Władysław Akadamicka 80, Karol Kuhn 10, Wilhelm Kreibich 58. (C. d. n.)

Z Przemyśla nam piszą: Teatr lwowski święcił tu ubiegłej soboty i niedzieli prawdziwy tryumf. Zebrało się bowiem tyle publiczności, że policya obawiając się katastrofy, zabroniła o godzinie wpół do 8 mej wydawania dalszych biletów. W sobotę dawano „Urjela Akostę" z p. Żelazowskim w roli tytułowej. Zbyteczem jest rozpisywać się o grze tego znakomitego artysty, zaznaczam tylko, że rozentuzyazmowana publiczność zmusiła go kilkanaście razy dziękować za oklaski. Trudne zadanie przypadło w udziele pannie Gottowt: grała ona Judytę Rola ta wymaga jak wiadomo, rutynowanej artystki, jeżeli więc panna Gottowt nie dała skończonej kreacyi, to wyszła ona jednak zwycięsko z swej roli, do czego jej niezwykłe warunki, któremi każdego widza podbić musi, nie mało pomogły.

— Słowa prawdziwego uznania należą się p. Gromnickiej za doskonale odegraną rolę Spinozy; widzieliśmy artystkę tą przed dwoma laty w Przemyślu i przyznać musimy, że od tego czasu poczyniła ona ogromne postępy. Pani Otrembowej i Ruszkowskiemu, Hierowskiemu, Wostrowskiemu i Nowackiemu należą się gorące pochwały za wyborne odegranie swych ról.

Tak pod każdym względem udałego przedstawienia, jakiem było niedzielne, nie mielismy jeszcze w Przemyślu.

Lwowscy artyści grali „Otella", a grali go jednem słowem po „Meiningeńsku". Nie jest to komplementem, ani też wyskokiem entuzyazmu prowincyonalnego sprawozdawcy, słowa te dyktuje mi jedynie zachwyt, jaki ogarnął wszystkich obecnych na przedstawieniu P. Żelazowski grał Otella tak, jak go tylko on grać potrafi Desdemonę grała pani Bednarzewska. Utalentowana ta artystka wlała w tę rolę tyle wdzięku, grała z tak ujmującą wszystkich prawdą, tak wybornie wystudyowała każdy ruch, że oklaski jakie za swoją kreacyę zbierała, były zupełnie zasłużone. Pani Otrembowa zalicza słusznie rolę Emilji do najlepszych w swym repertoarze.

Przewrotny Jagon znalazł doskonałego interpretatora w osobie p. Hierowskiego. Wybornie grali pp. Wostrowski, Kwiatkiewicz, Nowacki, Jasielski i reszta artystów, którzy w drobnych nawet rolach zdołali wykazać prawdziwy talent. Nic więc dziwnego, że publiczność dziękowała artystom burzą nieustających oklasków za mile spędzony w teatrze wieczór.

We wtorek grają artyści lwowscy w Rzeszowie, dokąd się udali na pięć przedstawień. Jestem tego pewny, że Rzeszowianie taką samą sympatyą otoczą teatr lwowski, jak my tu w Przemyślu. Zasługuje na to teatr ten w zupełności.

Z Krakowa donoszą: W niedzielę z okazyi zakończenia nabożeństwa do Matki Boskiej Różańcowej przybyły do kościoła OO Dominikanów tłumy wiernych z Krakowa i z dalekich nawet wsi. W czasie popołudniowego kazania, gdy kaznodzieja przytoczył słowa Chrystusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was pocieszę", — indywiduum nazywające się Jakóbem Pawek z Krakowa, podobno czeladnik kuśnierski, począł w głos miotać obelgi na Kościół i duchowieństwo. Oburzeni słuchacze wyprowadzili profana z kościoła i oddali go na policyę. Jakiś inny socyalista, który również wykrzykiwał w kościele, wmięszał się w tłum i umknął. Zajścia takie są niepodzielną zasługą pism socyalistycznych i agitatorskich podburzań na publicznych zgromadzeniach.

W Łańcucie otwarto i poświęcono gmach „Sokoła", wzniesiony kosztem 13.000 zł. Ze Lwowa i z prowincyi zjechało się na uroczystość mnóstwo gości, których zarząd łańcuckiego „Sokoła" podejmował obiadem, a wieczorem odbyła się zabawa taneczna, do której stanęło 50 par.

Podpalenie. Wczoraj nad ranem wybuchł za rogatką łyczakowską w realności Michała Mierzwińskiego pożar i zniszczył szopę wraz z nagromadzonym w niej materyałem budowlanym i zapasem zboża. Szkoda w części tylko ubezpieczona wynosi przeszło 2000 zł. Ogień podłożył wydalony przed kilku dniami parobek. Zgłosił się on sam na policyę, przyznał się do rozmyślnego podpalenia, następnie jednak zmienił swe zeznanie, twierdząc, że ogień zapuścił przypadkowo.

Samobójstwo kasyera. Kasyer bawarskiego hipotecznego banku w Monachium, Klocker, odebrał sobie życie z powodu sprzeniewierzeń kasowych, których dopuścił się w ostatnich czasach na sumę na razie nieobliczoną.

---

*) Nigdy nie zgodzę się na to, o co mnie prosi hrabia Rumianców. Musiałbym być chyba Bogiem, żeby decydować, że nigdy Polski nie będzie.

Ciągnienia 2 października. Główna wygrana losów z r. 1860 padła na seryę 9334 nr. 14, druga na s. 628 nr. 4, trzecia na s. 17758 nr. 9. Po 10,000 złr. wygrały: s. 1321 nr. 12, s. 12445 nr. 7; po 5.000 złr.: s. 118 nr. 15 i 18, s. 2216 nr. 5, s. 8181 nr. 9, s. 3247 nr. 5, s. 8565 nr. 20, s. 7634 nr. 6, s. 8700 nr. 1, s. 14720 nr. 13, s. 14773 nr. 17, s. 17876 nr. 3, s. 17892 nr. 12, s. 18139 nr. 9, s. 18514 nr. 2 i s. 19042 nr. 18.

Przy ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych główna wygrana 200.000 złr. padła na seryę 1774 nr. 19, druga wygrana 20.000 złr. na ser. 647 nr. 65, trzecia wygrana 5.000 złr. na ser. 841 nr. 27.

Przy ciągnieniu włoskich losów czerwonego krzyża główna wygrana 35.000 lir. padła na seryę 6928 nr. 5, druga wygrana 2.000 na seryę 6230 nr. 31, trzecia wygrana 1.000 na ser. 9612 nr. 18.

Ekspedycya polska. Jutro wyjeżdża do Rzymu na dłuższy czas profesor prawa kościelnego w uniwersytecie lwowskim Dr. Władysław Abraham w towarzystwie docenta dr. Aleksandra Winiarza i ukończonego studenta filozofii p. Kadena. Panowie ci składają ekspedycyę, delegowaną przez krakowską Akademię Umiejętności dla badania zabytków historycznych i prawnych w archiwach watykańskich. Dotychczasowe poszukiwania wydały świetne rezultaty w postaci t. zw. teki rzymskich, będących własnością komisyi historycznej akademii krakowskiej.

Z pod Sambora otrzymujemy następujące pismo świadczące bardzo smutno o skutkach agitacyi socyalistycznej wśród ludu:

„Nastręczyła mi się sposobność przedstawić jasno fakt, który się często przytrafia i nieraz krytycznymi następstwami się kończy, upraszam zatem o umieszczenie tego artykułu tem bardziej, że zda żyło mi się słyszeć i czytać niejednokrotnie o cnotach naszego ludu, jakie demagogowie nasi w nim widzą.

Jako oficyalista mam pod zarządem i opieką obszar dworski w Łanowicach i wskutek interesów jakich obowiązek mój wymaga jestem w ciągłej styczności z ludem przeważnie polskim, który ma w miejscu kościółek, księdza i siostry. Majestety słowa dusz-pasterza padają jak groch na ścianę, co więcej z ust ludu padają przeciw księdzu słowa obelżywe, gdyż chłopi uważają go za swego wroga, który nie pozwala na podpalanie, okradanie, wypasanie i na tp. grzechy.

Lud ten obrał sobie za cel swych napadów własność dworską i księżą, i czynił to zwykle potajemnie ale grożąc z dymem tych, którzyby ich zdradzili.

Dnia 31 października br. zmówili się chłopi by wypaść ostatni dworski kawałek przeznaczony na pastwisko jesienne, i gromadnie jakby na swoje zgonili wszelkie możliwe bydło. Czyniąc zadość swym obowiązkom względem właściciela i prawa, wziąwszy służbę do pomocy, udałem się celem zajęcia bydła na miejsce i oto spostrzegłem, że ludek nasz zwykle wobec mnie fałszywie pokorny przybrał inną postać tj. wręcz odporną. W krótkim czasie zostałem otoczony gromadą, złożoną z kilkunastu jeźdźców i tłumu chłopów i kobiet prymitywnie uzbrojonych. Wskutek stanowczego postępowania i energii służby dotarłem wreszcie wśród nieestetycznymi słowami i pogróżkami do bramy dworu. Tu zastałem resztkę chłopów, którzy ze wsi wyruszyli i pomimo obywatelskiego mienia zostałem pokonany, bo kilku wobec setek musiało ustąpić.

Jestem przekonany, że byłbym się doczekał gorszych następstw gdyby nie obawa z ich strony, że mam broń pod połą ukrytą, której właśnie wtedy nie było.

Szukam obecnie w sądzie Samborskim sprawiedliwości, ale straciłem męża i możliwie następstw kochany nasz i wdzięczny ludek zapewne nigdy już nie wynagrodzi.

W Łanowicach 1 listopada 1896.

K. B."

Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 252 *Przeglądu* z dnia 1 listopada b. r. w ustępie „Wynik wyborów posłów sejmowych" znachodzi się wzmianka, iż w okręgu wyborczym czortkowskim kontrkandydat p. Horodyskiego p. Piniński swą kandydaturę cofnął. Ponieważ w tym okręgu mieszkam i bez wątpienia w tym razie o mnie jest mowa, przeto oświadczam stanowczo, iż do Sejmu absolutnie nie kandydowałem, bezwarunkowo nikogo o oddanie głosu na mnie nie prosiłem, a zapytywany przez znajomych wręcz odpowiadałem, że o mandat się nie ubiegam. Z tego wszystkiego jasno wynika, iż ponieważ w ogólności nie kandydowałem, przeto i nie potrzebowałem, a ogółem nie mogłem, abym kandydaturę cofać potrzebował.

Z poważaniem *Mieczysław Piniński.*

Koszyłowce 2 listopada 1896.

Wybory w Sanoku. Z powiatu sarockiego nam piszą: Wynik wyborów posła z gmin wiejskich nie wywołał żadnego dodatniego wrażenia. Rolnik Milan z Beska nie obiecuje wyborcom nic, bo na pracy poselskiej się nie zna, ma dobre chęci, ale i na chęciach program jego się kończy. Czy licząc na to, że otrzyma mandat, czy tak szczerze tego wszystkiego pragnął, — nie wiadomo. Adwokat sanocki Gawel i dyrektor fabryki wagonów Lipiński, przywódcy socyalistyczni, czynili wszelkie wysiłki, by im dopięli wyboru p. Własowskiego. Morawskiego kandydował komitet centralny. Adwokat Gawel, ten sam, który sprowadził do Sanoka posła ks. Stojałowskiego, zwołał na dzień przed wyborami do Sanoka zgromadzenie wyborców. W przeddzień zgromadzenia przybyli do Sanoka zaproszeni przez p. Gawła posłowie Lewakowski i Wójcik.

W orszaku chłopskim urządzili ci panowie pochód po ulicach miasta, chcąc i tejako wlać w lud otuchę, iż pod ich opieką wybory odbędą się po myśli ludu. Na zgromadzeniu oddał p. Gawel przewodnictwo p. Lewakowskiemu, który mówił o Kościele, o konstytucyi 3go maja, a z tych wyżyn zstąpił do podburzania chłopów przeciw właścicielom ziemskim i przeciw duchowieństwu. Czego chciał mówca, lud nie rozumiał, bo zawsze miał i ma szacunek dla księży i dziedziców. Na wywody p. Lewakowskiego odpowiadali chłopi milczeniem, bo to ... podczas wyborów ... bramą staro... oddaje. Szczerze ... p. Mo... szanowny ... pożyteczną ; kilkanaście głosów kierowników ... plan. Dla Sejmu nie został wybrany ... rozumny rolnik, obeznany z ustawodawstwem krajowym, mógłby ... służyć krajowi i powiatowi.

Katastrofa przed aparatem fotograficznym. Z powodu wykończenia zewnętrznej strony nowego budynku gimnazyalnego w Pradze, chcieli zatrudnieni przy budowie mularze fotografować się w grupie. Na rusztowaniu umieszczono więc lekkie rusztowanie, na którem miały stanąć trzy osoby. Reszta robotników miała pozować z okien. Gdy fotograf przystępował do zdjęcia, wszystko ruszyło się wprost ku rusztowaniu. Deska się zachwiała i 28 osób runęło z drugiego piętra na dół. Trzy ciężko ranne zarobnice niebawem umarły, inni robotnicy dotkliwie się pokaleczyli.

Utwory Żeleńskiego w Pradze. W jubileuszowym koncercie słowiańskim, który odbył się d. 31 października w Pradze, wykonaną została orkiestrowa Suita polska Żeleńskiego pod osobistym kierunkiem kompozytora. Utwór ten przyjęła publiczność praska, jak wiadomo bardzo muzykalna, z niebywałym zapałem. Niezliczoną ilość razy wywoływano kompozytora, obsypano go kwiatami i wieńcami. Dalszym ciągiem owacyi była uczta, urządzona po koncercie przez młodzież uniwersytecką, na której korzyść odbywają się „koncerty słowiańskie".

40.000 zł. za całus. Pewnej damie szkockiej w Dublinie, kapitalistce, która już dawno przekroczyła kanoniczne latka, zachciało się miłości. Spodobał jej się mianowicie młodszy od niej o lat 10 kupiec, który się trudnił handlem mydła. Mimo jednak bogactwa podtatusiałej niewiasty, przyjmował młodzieniec chłodno jej zapały, a to dlatego, że serce swoje oddał był młodej dziewczynie, z którą się zaręczył i z którą miał niebawem stanąć przed ołtarzem. Dowiedziała się o tem zakochana kobieta i zapragnęła zemsty. Upatrzywszy chwilę, w której narzeczona jej ukochanego była u niego w sklepie, weszła do sklepu i w jej obecności rzuciła się młodzieńcowi na szyję, pocałowała go a nazwawszy w końcu niewiernym, wyszła. Rozgniewana narzeczona zerwała z młodzieńcem wszelkie stosunki i tak się zawzięła w swoim gniewie, że wszelkie próby pojednania zostały bez skutku. Zrozpaczony oblubieniec zaś zaskarżył do sądu żądną całusów kobietę o 40.000 zł. odszkodowania, gdyż tyle miał wynosić posag jego niedoszłej żony.

Ze świata szachowego. Turniej szachowy w Budapeszcie, który się ciągnął przez cały wrzesień, zakończył się w ostatnich dniach. Przyczyną tak długiego trwania turnieju było to, że po ukończeniu wszystkich partyi okazało się, iż kandydatów na pierwszą nagrodę jest dwóch: Rosyanin Czygorin i Węgier Charousek. Wygrali oni po 8 i pół partyi na 12 partyi, które ogółem grać musieli. Przyszło tedy między nimi do pojedynku o pierwszą nagrodę. Grali ze sobą 4 partye, z których 3 wygrał Czygorin, a jedną Charousek. Wskutek tego wziął Czygorin pierwszą nagrodę w kwocie 2500 koron, druga zaś nagroda w kwocie 2.000 koron przypadła Charousekowi. Trzecią nagrodę (1500 k.) otrzymał Amerykanin Pillsbury, czwartą i piątą (1000 k. i 600 k.) podzielili się Janowski i Schlechter, a szóstą i siódmą (400 k. i 200 k.) Walbrodt i Winawer.

Zmarli. W Krakowie Aleksander Kawecki, emer. radzca wyższego sądu, przeżywszy lat 73.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R., w poł. +12 R. Bar. 753. Spada. Prześliczna pogoda.

Wspomnienie miodowych miesięcy. Pewien Gapski, ożeniony zaledwie w końcu września r. z, odrazu, ni stąd, ni zowąd, okropnie stracił na humorze. Młoda więc żonka, ażeby rozpędzić chmury na jego czole, głaszcząc go po twarzy, rzecze z przymileniem:

— Pamiętasz, mężusiu, jak dziś właśnie rok temu spędzaliśmy czas rozkosznie w Meranie?

— A pamiętam, pamiętam! — odrzekł na to Gapski — i chyba do śmierci tego nie zapomnę, jak mnie tam obdarli w hotelu.

Z teatru. Dziś we wtorek po raz 5 ty „Sprzedana narzeczona" (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. We środę po raz drugi „Miliony" (Grosse Fortune) Henryka Mailhaca. We czwartek po raz 6 ty „Sprzedana narzeczona". W piątek (wznowienie) „Świętoszek", komedya w 5 aktach Moliera, tłumaczył Klemens Podwysocki.

Obecnie przygotowuje się wznowienie na piątek znakomitej komedyi Moliera „Świętoszek" (Tartuffe) z p. Chmielińskim w roli tytułowej, oraz wystawienie w przyszłym tygodniu komedyi w 5 aktach K. Zalewskiego pt. „Łotrzyca" z panią Stachowicz w roli tytułowej. Operetka uczy się „Czarownika z nad Nilu". Druga połowa dramatu występuje obecnie w Rzeszowie i Przemyślu, potem w Tarnopolu.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Widocznie poważny nastrój ogólny w dzień zaduszny nie jest sztuczny, bo i wczoraj sze „Dziady" w teatrze były tego dowodem. Na arcydzieło Mickiewicza, a raczej na uscenizowany z niego fragment, ilustrowany piękną i charakterystyczną muzyką Moniuszki, licznie zgromadziła się lwowska publiczność, a w górnych rejonach był nawet ścisk.

„Dziady" poprzedzono znaną uwerturą Sanśaens p. t. „Taniec szkieletów," wykonaną przez pełną orkiestrę bardzo dobrze.

Obsada „Dziadów" uległa o tyle zmianie, że zamiast pani Skalskiej rolę dziewicy, która się „nie dotknęła ziemi ani razu," odśpiewała pani Kasprowiczowa, deklamując prozę nieco za pospiesznie i rwano. W ogóle z tą częścią deklamacyjną, która w „Dziadach" odgrywa niezmiernie ważną rolę, powinna nastąpić jakaś zmiana w samem uscenizowaniu, bo dziś tak jest, że co się zyskuje na śpiewie, to się traci na sile potężnych frazesów, które w deklamacyi śpiewaków wychodzą blado, lub nie tak, jak powinny. Tak np. było wczoraj z p. Jerzyną, który śpiewał wybornie, a deklamował z afektacyą i w dodatku części deklamacyjnej nie opanował dokładnie pamięcią.

Z siłą naturalną, rzewnie i z uczuciem wypowiedział p. Wysocki, jako pokrzywdzony wieśniak, *verba veritatis* swemu dawnemu panu, który z siebie „duszy wywlec nie może, a żyć i cierpieć musi dla tego, że źle żył. „Również deklamowała dzielnie, z całą precyzyą artystyczną pani Gostyńska, a pan Kiczman, obok poprawnie odśpiewanej partyi, jako stary wieśniak kierujący obchodem cmentarnym „Dziadów," część deklamacyjną wypowiedział spokojnie, sposobem naracyjnym, tak jak właśnie jest potrzeba, aby postać sama i rola tchnęły naturalnością i prostotą.

Iks Ypsylon.

* **Dzieła Wiliama Szekspira** w 10-ciu tomach, w przekładach J. Korzeniowskiego, St. Koźmiana, K. Ostrowskiego, J. Paszkowskiego, J. Kasprowicza, A. Langego, Fd. Porębowicza i St. Rossowskiego, pod redakcyą dra Henryka Biegeleisena. Lwów. Nakładem Księgarni Polskiej.

Przekłady arcydzieł szekspirowskich zawarunkowane są prądami przeważającymi w danym okresie. Szekspira tłómaczyli klasycy, przyswajali naszej literaturze romantycy, obecnie przyszła pora na realistów. Jeżeli pierwsi dbająć o doskonałość formy, stosowali się do prawideł „sztuki dramatycznej", a drudzy wyemancypowani z wszelkich więzów krępujących, puszczali się na wezbrane morze namiętności, to realiści wzięli sobie za zadanie oddać nam Szekspira w całej okazałości majestatu i potworności. Do kategoryi tłumaczów Szekspira, co stoją na pograniczu zanikającego klasycyzmu, a rozkwitającej doby romantyczności, należy J. Paszkowski, którego przekłady zajmują lwią część tego wydawnictwa. Drugie miejsce zajmują tłumaczenia młodszych poetów, próbujących sił swych do lotu przeważnie w kapryśnych komedyach Szekspira. Porębowicz, tłómacz „Don Zuana" dał nam komedyę „Wszystko dobrze, co się kończy dobrze", Rossowski przełożył „Troila i Kresydę", tudzież „Baśń zimową", Kasprowicz tłumaczył dramaty historyczne i najwcześniejsze sztuki Szekspira, a Lange, jeden z najmłodszych adeptów muzy, naśladuje wielkiego poetę w arcydziełach jego sztuki: „Jak wam się podoba" i „Co chcecie".

W końcu IX tomu znajdujemy piękne studyum młodego, na arenę literacką po raz pierwszy występującego pisarza Jana Zahorskiego. Wziął on sobie za zadanie prześledzić ewolucyę, jaką przechodziła krytyka nasza od ukazania się pierwszej u nas wzmianki o Szekspirze — niestety dopiero w 18 wieku — aż do ostatnich krytyk za dni naszych. Pierwsza ta w naszej literaturze rozprawa o Szekspirze w Polsce (obejmująca też szczegółowy wykaz przedstawień sztuk szekspirowskich na scenach we Lwowie, Krakowie i Warszawie) zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Tom X dzieł Szekspira zawiera poważne studyum dra H. Biegeleisena p. t. Wiliam Szekspir, próba charakterystyki. Nie mieliśmy dotychczas obszerniejszej pracy, poświęconej całokształtowi arcydzieł genialnego poety. Dr. Biegeleisen uczynił na tej drodze krok pierwszy, a śmiały i znamienny. Całe bogactwo i przepych, jakie rozbłysły pod tęczą odrodzenia i wystrzeliły bujnym kwiatem w poezyi albiońskiego mistrza, cały urok charakterów indywidualnych, stanów bezbrzeżnie smutnych, rzewnych do szału i nieskończenie wesołych, wszystko to zostało przez krytyka doskonale ujęte i oddane.

Studyum dr. Biegeleisena ma jeszcze inną zaletę, którą podnieść wypada. Wiemy, że Szekspir mimo wiecznie świątecznej szaty poetyckiej, która kolorami oślepia i przywodzi na pamięć blask dworu Elżbiety, nie wypuszcza nigdy z ręki skalpelu psychologicznego. Owej analizie psychologicznej poddaje Dr. Biegeleisen każdy charakter, każde niemal uczucie. W ogóle w dziele Dra Biegeleisena obok bujnej piękności poezyi wielkiego dramaturga, znajdujemy oraz postument, na którym piękność owa wsparta. Język jędrny, prosty, potoczysty, iskrzący się tęczą obrazów, podnosi jeszcze uroki, jakie studyum to roztacza przed czytelnikiem.

Książkę Biegeleisena kończy spis bibliograficzny najnowszych prac o Szekspirze w językach: angielskim, francuskim i niemieckim, z których autor korzystał z wielką zręcznością i sumiennością.

Strona techniczna wydawnictwa godną jest również uznania i przynosi prawdziwą chlubę nakładowej firmie Księgarni Polskiej.

Głosy publiczności.

Podziękowanie.

Z powodu zgonu ś. p. Zygmunta Dembowskiego doznaliśmy z tylu stron tyle dowodów życzliwego współczucia, że pragnęlibyśmy gorąco podziękować z osobna każdemu, kto nie szczędził trudu dla oddania ostatniej posługi naszemu drogiemu zmarłemu, każdemu, kto nas wzruszył objawem udziału w naszem wielkiem nieszczęściu. Nie mogąc uczynić zadość tej potrzebie serca, prosimy wszystkich łaskawych i życzliwych, którym inaczej nie zdołamy wyrazić naszej wdzięczności, aby na tej drodze raczyli przyjąć najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Rodzina ś. p. Zygmunta Dembowskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeński zakład kredytowy** (Kreditanstalt) ogłosił tymi dniami, że zwija swoje biuro techniczne z powodu braku nadziei w ożywieniu się ruchu w kierunku nowych budowli kolejowych. To biuro techniczne zakładu kredytowego uchodziło właściwie od dość dawnego czasu za zapomniany już posterunek. Powodem tego była okoliczność, że wielką międzynarodową sieć kolejową już wybudowano, a o uzupełnienie lokalnych linii postarało się bądź państwo w drodze ustawodawczej, bądź poszczególne finansowe instytucye. Ponieważ to zwinięcie biura technicznego przygotowało się od dość długiego czasu, więc nie było dla giełdy żadną niespodzianką i nie wywołało też na niej żadnego wrażenia.

§ **Próby artykułów paszy.** Ministerstwo rolnictwa wydało ze względu na szkodliwe oddziaływanie na zdrowie zwierząt domowych zepsutych albo fałszowanych artykułów paszy rozporządzenie, aby stacya kontroli nasion we Wiedniu i stacya doświadczalno-chemiczna we Wiedniu, Gorycyi i Spalato, przeprowadzały dla wszystkich rolników próby nadesłanej mąki, otrąb i innych podobnych artykułów paszy za złożeniem 1 zł. od każdej próby.

§ **Targ na nierogaciznę w Krakowie.** Dnia 31 z m. spędzono na targ 1044 sztuk. Płacono za mięsne 32—34 ct., tuczne 34—37 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 października. (Z komisyi budżetowej). Na wczorajszem posiedzeniu komisya budżetowa załatwiła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. Podczas dyskusyi reprezentant rządu, szef sekcyjny Kerber oświadczył, iż rząd sprawę emigracyi włościan z Galicyi dokładnie bada i że prace w celu uregulowania wychodźców są właśnie w toku.

P. Edward Gniewosz, omawiając stosunki panujące w Galicyi, odmalował je w tak czarnych barwach, że pozazdrościćby mu mogli tego nasi serdeczni przyjaciele: Lueger, Pernerstorfer i Romańczuk. Mówca skarżył się na to, że władze autonomiczne mieszają się do agitacyi wyborczej i na podrzędne im organa wywierają presyę. Dalej omawiał sprawę ks. Stojałowskiego i rzekł, iż należy ją bardzo poważnie traktować, gdyż wśród włościan uchodzi on za męczennika za sprawę ludową. Jako kapłan katolicki należy on pod juryzdykcyę Kościoła i dlatego mówca nie chce tu poruszać sprawy rzuconej na niego klątwy, ale musi się ująć za nim, jako za obywatelem państwa austryackiego, względem którego zasadnicze ustawy państwowe bywają nadużywane. W końcu rzucił mówca potwarz na naszych urzędników w Galicyi. Podniósł, iż urzędnicy w Galicyi, Polacy, nadużywają swej władzy, a nikt im tego nie karci. Złe to wpływa na lud, który dziś już nie będąc analfabetem, czytuje gazetki i dowiaduje się, iż w sąsiadującem z Galicyą państwie słowiańskiem dzieje się lepiej, gdyż tam karzą urzędników za nadużycia władzy urzędowej. Chłop porównanie to czyni i wyciągać musi wnioski niebezpieczne dla całości państwa austryackiego.

(Powyższe streszczenie mowy p. Gniewosza nadesłano nam telegraficznie z Wiednia. Podajemy je, ale trudno nam przypuścić, aby Polak mógł w ten sposób wyrazić się o urzędnikach w Galicyi Polakach i aby mógł gloryfikować stosunki panujące pod berłem carskiem. Nadużycia urzędników czy to rządowych czy autonomicznych w Galicyi, jeżeli się zdarzają, to są wypadkami tylko odosobnionymi, tymczasem nie ma listu z Królestwa, Litwy i prowincyj zabranych, a nawet z czysto rosyjskich gubernij, w którymby nie podnoszono skarg na nadużycia czynowników rosyjskich, za które spotyka ich nie kara, lecz chresty. Wszak niedawno toczył się proces przeciw policmajstrowi radomskiemu Kiryczence, podczas którego wyszły na jaw straszne szczegóły, a trudno uwierzyć, iż dziać się to mogło w kraju, w którym istnieją przecież jakieś władze. Tymczasem p. Kiryczenko został uwolniony w apelacyi, a świeżo car mianował go majorem huzarów. Wprawdzie w ostatnich czasach p. Gniewosz występując w artykułach zamieszczanych w *Gazecie sanockiej* przeciw Kołu polskiemu i solidarności narodowej dziwne zajął stanowisko wobec znacznej większości społeczeństwa naszego, ale mimo to raz jeszcze zaznaczamy, iż podobną gloryfikacyą rządu rosyjskiego, jaką powyższy telegram przypisuje p. Gniewoszowi, uważamy w ustach Polaka za niemożliwą. *Przypisek Redakcyi Przeglądu*).

W dalszym ciągu dyskusyi w komisyi budżetowej p. Lupul omawiał kwestyę budowy dróg i regulacyi rzek na Bukowinie i domagał się, aby rząd na te cele większe niż dotąd wyznaczał sumy.

Reprezentant rządu szef sekcyi Roża oświadczył, iż rząd w stosunku do funduszów, jakimi może rozporządzać, przeprowadzi żądane przez mówcę regulacye, a w pierwszym rzędzie starać się będzie o uregulowanie Prutu od Czerniowiec w górę.

Wiedeń 3 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się tu 6 zgromadzeń zwołanych przez stronnictwo socyalno-demokratyczne. Zebrania te były bardzo liczne, a przebieg obrad spokojny. Referenci oświadczyli, iż stronnictwo socyalno demokratyczne tym razem nie weźmie udziału w walce wyborczej o mandaty do Sejmu dolno-austryackiego.

Paryż 3 listopada. Przed kilku dniami rozeszła się pogłoska, iż znakomity malarz węgierski Munkaczy jest niebezpiecznie chory. Owoż donoszą, iż pogłoski te były fałszywe. Munkaczy znajduje się na zamku Kolpach w w. ks. Luksemburskiem i przepędzi tam całą zimę. Do Paryża przybyć nie zamyśla. Z listu żony malarza wypływa, iż przed kilku tygodniami Munkaczy wskutek nadmiernej pracy czuł się bardzo zmęczony, dziś jednak już zupełnie przyszedł do sił.

Praga 3 listopada. Trzydzieści gmin izraelickich w Czechach utworzyło Związek gmin izraelickich w Czechach i wysłało telegram z wyrazami hołdu do Cesarza. Dr. Bakdianer wyjaśniał na zebraniu cele Związku i zaznaczył, iż pierwszem jego zadaniem jest przygotowanie wspaniałej uroczystości ku uczczeniu jubileuszu Cesarza, oraz obrona zagrożonego stanowiska urzędników gmin izraelickich.

Konstantynopol 3 listopada. Porta mianowała dwóch nowych delegatów do komisyi, która ma zająć się reorganizacyą żandarmeryi na Krecie. Obaj delegaci mają rangę pułkownika i władają tak językiem tureckim jak i greckim. Dalej mianowała Porta effendiego Kostaki, członka apelacyjnego sądu handlowego delegatem do komisyi zajmującej się reformą sądownictwa na Krecie. W komisyi tej biorą także udział konsulowie jako reprezentanci ambasadorów mocarstw europejskich.

Paryż 3 listopada. Deputowany Ronsuet ogłasza w *Laterna*, że w obec doniesienia Bismarka o dobrych stosunkach Niemiec z Rosyą, parlament musi się zastanowić nad donioślością i wogóle wartością przymierza francusko-rosyjskiego i zażądać od dyplomacyi wyjaśnienia.

Ateny 3 listopada. Pod Tapori przyszło do krwawego starcia między powstańcami a wojskiem tureckiem. To ostatnie odniosło porażkę.

Berlin 3 listopada. *Reichsanzeiger* na wywody *Hamburger Nachrichten* w sprawie enuncyacyj Bismarcka jest upoważniony do oświadczenia, że jedynie rząd jest kompetentny rozstrzygnąć od kiedy tajne dyplomatyczne akta i układy mogą być publicznie ogłaszane. Niemcy przyrzekły bezwarunkowo trzymać w tajemnicy sam fakt zawarcia oraz treść prowadzonych przed rokiem 1890 rosyjsko-niemieckich rokowań i ten obowiązek zachowania tajemnicy trwa do dzisiaj dla wszystkich tych, którzy o tych rokowaniach coś wiedzieli. Więc też i dzisiaj nie jest możliwem podawać do publicznej wiadomości rzeczowej treści tych rokowań.

Konstantynopol 3 listopada. W Assir szerzy się zaraza. Około dotkniętych zarazą miejscowości roztoczono kordon wojskowy.

Nadesłane.

Lwów dnia 3 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216 — do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385 — do 395·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203,—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40 do 98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—

Wiedeń 2 listopada. Notowania wieczorne, Kredyty 367·00, węgierskie kredyty 404·25, anglobank 153·75, bankverein 259 —, unionbank 290·—, länderbank 246.00, staatsbahny 359 50, lombardy 100·37, elbethale 275·50, akcye tytoniowe 147·00, rima 243.50, alpiny 84 10, renta majowa 101.10, węg. renta koronna 99 15, losy tureckie 46 60, marki 58 75, ruble 128.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungur., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu Jass	—				2·01		
z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10 05	8 07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22	9.35	7.22	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·22
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.45
Janowa	—				9.05	3.00	7 50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

17)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

On zaś, tak niespodzianie stający na drodze jej życia, zaprowadził ją do fortepianu i rzekł:

— Siadaj pani i zaśpiewaj coś innego, niż kościelną muzykę.

— Odwagi! — szepnęła Gracya, pochylając się ku niej. — Pamiętaj, że całą swą przyszłość stawiasz na kartę!...

Ah! więc i Gracya należy do spisku.

— Tak jest, — pomyślała, zapanowawszy nad sobą, — przeznaczenie wyciąga do mnie rękę. Nic mi nie pozostaje, jak być mu posłuszną.

Śpiewała pierwsze lepsze kawałki, nasuwające jej się na pamięć.

Maestro słuchał uważnie, nie objawiając swego zdania, krytykując tylko dość surowo, i wykazując czasami błędy, jakie w śpiewie popełniała. Nareszcie, zbliżył się do niej i powiedział:

— Nie omyliłem się... Mało kobiet zachęcałem do obrania zawodu, mogącego być najświetniejszym, zależnie od tego, co warta ta, która go obiera. Jednakże ty, pani, możesz się odważyć, wierzaj mi... Nie spotkałem dotąd więcej obiecującej organizacyi muzykalnej; głos niesłychanie szeroki i giętki, posiada cieniowanie o wielkich efektach, i stosunkowo jest dosyć wyrobiony... Lekcye, jakieś pani pobierała, były doskonałe, i jeśli pozostaje ci wiele rzeczy do douczenia się, nie potrzebujesz się niczego oduczać. Masz pani akcent dramatyczny, i ani się domyślasz, do jakiego stopnia twarz twoja wyraża doznawane uczucia, a co się właśnie udziela publiczności i porywa ją... Wokalizacya tylko pozostawia cokolwiek do życzenia, ale wprawa temu zaradzi. Wiem, w jakie ręce panią oddam... dzięki temu nauczycielowi, w sześć miesięcy będziesz skończoną prawie artystką. Pracuj tylko sumiennie, a odpowiadam za wszystko.

— Zapewne chcesz ją oddać na naukę do Bochiniego, — rzekła żona, gdy tymczasem Regina stała przy fortepianie, słuchając jak we śnie całej rozmowy.

— Tak... odpowiedział X... — to doskonały nauczyciel i doskonały człowiek. Pracując z nim nad sobą, może sama dawać lekcye...

— O! panie, czy naprawdę sądzisz?..

— Że pani dojdziesz do celu?... Potrzeba na to najwyżej rok pracy, w odpowiedniem otoczeniu, w Mediolanie, gdzie pani nas znajdziesz, i gdzie nam będzie bardzo przyjemnie cię przyjmować.

— Jakże panu dziękuję za zajęcie się mną. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

— Eh! będziesz miała daleko świetniejsze... i z czasem ja pani podziękuję, gdy na scenie zaśpiewasz moje utwory tak, jak je dziś śpiewała w kościele. Kiedy przyjdzie chwila przyjęcia zobowiązań, możesz pani na mnie liczyć. Zresztą, nie stracę cię z oczu; będę nad tobą czuwał, moje dziecię...

— Może Bochiniowie zechcą cię wziąć do siebie na stancyą, — rzekła pani X... która, zostawiając zawsze mężowi idealną stronę życia, sama myślała o jego stronie ziemskiej. — Miałabyś tam przyzwoite pomieszczenie. Ale oni są zmuszeni żyć bardzo skromnie, bo, mimo powodzeń, jakiemi się niegdyś cieszyli na scenie, poczciwcy nie zebrali majątku.

— Życie im skromniejsze, tem będzie dla mnie odpowiedniejszem, lecz, nim zaczniemy mówić o szczegółach, pozwolicie mi państwo, że zasięgnę rady mych przyjaciół; nie zależę bowiem od siebie.

Regina przewidywała, jakiego straszliwego wrażenia doznałaby rodzina Loyselów, gdy na nią spadnie podobna wiadomość. Wyobraziła sobie oburzenie swego opiekuna, gniewliwą wzgardę pani Loysel, smutne zdziwienie Cecylii, a nadewszystko boleść Stefana, i tego ostatniego obrazu znieść nie mogła.

XIII.

Pani Harris podjęła się zawiadomić opiekuna Reginy o losie, jaki się uśmiecha jego pupilce; uczyniła to jasno i z zupełną swobodą. Nie miała bowiem ciasnych uprzedzeń przeciw teatrowi; zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie w podobnem życiu kobieta bywa narażoną, wiedziała i to także, że niejedna artystka, nie mająca ani wykształcenia, ani otoczenia Reginy, zdołała jednak ich uniknąć. Już zresztą własne usposobienie mówiło, że pewne niskie pokusy mogą pociągać tylko niskie dusze; młoda kobieta, zmuszona o własnych siłach iść przez życie i walczyć z losem, jest zawsze narażona na tysiące przykrości, czyż nie lepiej więc, żeby je znosiła w zawodzie, będącym jej powołaniem, niż w innym, któremuby się poświęciła niechętnie lub ze wstrętem?... Pani Harris innego była zdania; przypuszczała, że nieporównane rozkosze, jakie dać może ukochana sztuka, zastąpią wszelkie inne. Czyż godziło się odmawiać ich temu dziewczęciu bez rodziny, zmuszonemu pracować na swoje utrzymanie? Co zaś do pewności, czy posiada istotny talent, to wyrok, wydany przez X..., największego muzyka w świecie, nie pozostawia w tej mierze wątpliwości.

Powtórzyła prawie dosłownie wszystkie rozmowy z X... w tym przedmiocie; z tej strony, Regina miała zapewnione potężne poparcie; następnie skreśliła sympatyczny obraz starych Bochinich, pracowitych i uczciwych, dla poznania których pojechała umyślnie do Mediolanu. Reginę, przedstawioną przez samego X..., przyjął stary nauczyciel uprzejmie i serdecznie, będzie więc mogła cicho, spokojnie, i bez wielkich kosztów spędzić te kilka długich miesięcy, koniecznych do rozwinięcia talentu, jaki jej przyznają najznakomitsi na świecie sędziowie.

— Czy państwo macie jej coś lepszego do ofiarowania?... — dodała pani Harris, w nadziei, że w odpowiedzi nadejdzie pozwolenie na małżeństwo Reginy ze Stefanem.

W takim razie byłaby Reginie radziła wybrać tę spokojniejszą i pewniejszą przyszłość, gdyż bardzo ceniła Stefana i, opuszczając Europę, byłaby z całem zadowoleniem widziała szczęście ulubionego sobie dziewczęcia, spoczywające w ręku tak zacnego człowieka.

Było to nadewszystko pragnieniem Lily, która teraz nic nie rozumiała, nad serdeczny związek dwóch kochających się istot. Przeciwnie zaś pan de Cerdon z żywością dowodził, że Regina powinna zostać wolną i płynąć po nieznanych falach życia, z pośród których, przy wrodzonej sobie sile, wyjdzie zwycięzko. Małżeństwo dla niej byłoby tylko kulą u nogi: jest to ucieczka dla tych, co nie mają wytkniętego w życiu celu; ale istota, tak po królewsku od natury obdarowana, może się bez niego obejść.

Ta mowa zdziwiła i zabolała Lily, która sądziła Reginę podług siebie.

— Celem mojego życia jesteś ty, Raulu — rzekła don tonem tkliwej wymówki; — mnie się zdaje, że my jesteśmy stworzone na to, aby uszczęśliwić małżonka, któregośmy wybrały, i być szczęśliwemi jego szczęściem.

— Mówisz jak prawdziwa kobieta — rzekł pan de Cerdon, zrozumiawszy, że popełnił niedorzeczność, powstając przeciw społecznej ustawie, która właśnie miała go wkrótce wybawić z pieniężnych kłopotów — jak prawdziwa kobieta, Lileczko, za co cię ubóstwiam — dodał ciszej — gdy tymczasem twoja przyjaciółka jest pod względem charakteru w połowie mężczyzną... zresztą, jej małżeństwo byłoby małżeństwem z rozsądku, przeciwnie zaś nasze...

Lily podniosła na niego rozjaśnione oczy.

— W samej rzeczy, nie wszystkie kobiety są tak szczęśliwe, żeby mogły zawrzeć małżeństwo z miłości!

Tymczasem Regina z gorączkowym niepokojem oczekiwała odpowiedzi swego opiekuna.

— Nigdy na to nie pozwoli — powtarzała bezustannie.

— Ze względu na tego biednego Stefana, w połowie bym się tylko o to gniewała — odpowiedziała złośliwie Gracya.

Stefan! Cóż jej mówią o Stefanie! Przecież mu nic nie przyrzekała. Przez dziesięć następnych dni niepokoju prawie nie cierpiała Stefana, przypuszczając, że może stać się przeszkodą do otrzymania pozwolenia. Nareszcie list, mający być wyrokiem życia lub śmierci, nadszedł, napisany przez panią Loysel, po głębokiej rozwadze. Pan Loysel, dowiedziawszy się, że Regina może pozostać we Włoszech, zawołał:

— Nareszcie!... Opatrzność przybywa nam na pomoc.

Nigdy żadna wiadomość nie mogła nadejść we właściwszą porę, jak wiadomość dotycząca Reginy. Ogromne bowiem niesnaski panowały w Trembleaux; usilne naleganie państwa Loysel na syna, by zwrócił oko na pokaźne wdzięki panny Bonnard i na jej ogromny posag, wywołały z jego strony stanowcze oświadczenie, że nie poślubi nikogo, prócz Reginy Christen.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nak. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza.) Zarządca W. Hodak.